Nr. 32 (1542). Warszawa, 6 sierpnia 1910 r. Rok XXX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Zadatek braterstwa.

Najwyższym wyrazem czci dla wielkich ludzi i wielkich czynów — jest wcielanie ożywiającej ich myśli w życie, zapewniające im jakoby konkretną nieśmiertelność.

Rozpamiętywanie najpiękniejszej epoki naszych dziejów, dla której grunwaldzkie zwycięztwo stanowiło polityczną podwalinę, a którą braterska Unja Litwy z Polską natchnęła duchową potęgą, nie powinno być tylko protestem dla mamiącego upajania się dawną chwałą, lecz punktem wyjścia do wskrzeszenia na nowo tych prądów, które w owym czasie wielkość, pomyślność i rozkwit zjednoczonym państwom zapewniły.

Unję poprzedziło kilka wieków morderczych walk między sąsiadującymi ludami. Były wówczas między Litwą i Polską długie krwawe rachunki, których rezultat wyrażał się w spustoszeniu i wyludnieniu pogranicznych dzielnic Polski, w szczególności Mazowsza, skąd stale tłumy jeńców uprowadzano w głąb puszcz litewskich. Oba ludy wzajemnie wytoczyły sobie całe rzeki krwi, zanim groza zewnętrznego najazdu i mądrość polityczna władców nie położyły końca morderczym zapasom, by na krwią zlanych pobojowiskach zasadzić palmę pokoju. Nie likwidowano wzajemnych pretensji, lecz je odrazu puszczono w niepamięć. Zawarto sojusz na zasadzie: „wolni z wolnymi — równi z równymi" i sojusz ten przez obie strony wiernie dochowany, przetrwał do upadku państwa. Ten akt wiekopomnej doniosłości, z żadnego punktu widzenia nie może być porównany do jakichkolwiek przez historję wspomnianych zaborów i podbojów. Nie można twierdzić, że Polska anektowała Litwę, ani też, że Litwa anektowała Polskę, mimo że unja była dziełem Litwina i że nad dualistyczną monarchją przez dwa wieki następne litewska dynastja sprawowała rządy. Nigdy Polacy nie poczytywali Jagiellonów za rodzinę cudzoziemską, nigdy też żaden z dwu narodów w stosunku do drugiego nie przybierał postawy rządzącego do rządzonego. Co więcej, zasada wolności, tolerancji, wzajemnego poszanowania, stanowiąca podstawę unji politycznej, przesiąknęła do wewnętrznych stosunków, stała się wytycznym kierunkiem rozwoju kulturalnego i stworzyła złoty wiek naszych dziejów.

Z jagiellońskiej monarchji nie zostało dziś ani szczątka.

Litwa przeżyła z Polską kilkowiekowy okres rozkwitu, potęgi, pomyślności a także i dobę wewnętrznego rozkładu, daremnych prób odrodzenia, politycznego upadku, bohaterskich porywów okupionych męczeństwem, mistycznych marzeń o zmartwychpowstaniu i ziszczeniu się Królestwa Bożego na ziemi. Wszystko to było nam wspólne, w tym wszystkim Litwa brała czynny udział; jak w XV wieku dała Polsce monarchów, tak później dawała jej uczonych, poetów, wieszczów i proroków. Nie wchłaniała ona biernie polskiej kultury, nie przyjmowała narzuconej sobie z zewnątrz, lecz sama ją wytwarzała, tak jak byłaby mogła wytwarzać własną, odrębną, gdyby była odczuwała jej potrzebę.

„Nie jest rzeczą mądrą swarzyć się z historją" — rzekł w dzień grunwaldzkiego święta leader partji robotniczej do towarzyszy zgromadzonych u stóp pomnika Mickiewicza.

Historja połączyła Litwę z Koroną i historja węzeł ich jedności rozerwała. Przed pół wiekiem zgasły doszczętnie ogniska dawnej kultury na Litwie, a pod zgliszczami i popiołami zaczął tlić się zrazu słaby, ukryty, potym coraz żywszymi iskrami błyskający płomyk nowej kultury ludowej, nie mającej nic wspól-

nego z wielowiekową tradycją kraju. Dzisiejsi po litewsku mówiący Litwini nie sę potomkami tych, co zawierali z nami unję w Horodle. Zaszczepiono ją niegdyś na starym pniu państwowym, który potym ścięty został. Od głęboko ukrytych w ziemi korzeni puszczają nowe pędy — nam nie mniej obce—a niestety— nie mniej wrogie, niż była owa pogańska Litwa Giedymina i Olgierda dla piastowej Polski.

Może najboleśniejszym momentem w rozpamiętywaniu owej wielkiej rocznicy jest to nasze całkowite odosobnienie, to doszczętne zniszczenie śladów wielkiej epoki, jej walk i przymierzy, tryumfów i haseł. Rozpadła się nietylko monarchja Jagiellonów ale i idea jagiellońska. Czyż nie należałoby dążyć do wskrzeszenia tej idei?

Jeżeli przed pięciuset laty w mroku średniowiecza pogrążona Polska i na wpół barbarzyńska Litwa zdołały wznieść się ponad uczucie zawiści, pohamować odruchy zemsty, zmyć ślady krwi przelanej i całą bolesną przeszłość puścić w niepamięć—czyżby dziś narody polski i litewski — oba bezsilne i bezbronne, oba w'trudzie i znoju zdobywające prawo istnienia, oświecone doświadczeniem wieków nie miały się zdobyć na maleńki wysiłek dobrej woli dla położenia końca kłótniom bezprzedmiotowym i—dosłownie—parafjalnym zatargom?

Wśród świątecznego gwaru dni grunwaldzkich zbyt mało zwrócono uwagi na czyn, będący zapoczątkowaniem tej akcji z naszej strony. Inicjatywa książąt Lubomirskich, którzy złożyli 42,000 koron na utworzenie katedry literatury i historji litewskiej przy uniwersytecie Jagiellońskim zasługuje na gorące uznanie i czynne poparcie, jako poczęta w duchu tych tradycji, którym hołd składano na krakowskim zjeździe.

Wcielenie tej myśli w życie miałoby nietylko znaczenie aktu życzliwości i szacunku dla bratniego narodu, nietylko stanowiłoby dla niego czynną i skuteczną pomoc w pracy nad rozwojem własnej kultury, lecz zarazem służyłoby już samo przez się jako środek do wykorzeniania fanatyzmu i małostkowych zawiści stanowiących obecnie główne tło polsko-litewskiego zatargu. Kto bliżej wejrzał w treść obustronnych skarg, polemik i rekryminacji, nie mógł się oprzeć wrażeniu, że tylko w bardzo ciasnym środowisku i w bardzo wązkim horyzoncie duchowym tego rodzaju walki mogą urastać do znaczenia politycznych konfliktów. Przeniesienie terenu walki na wyższy poziom kulturalny, pogłębienie polemiki przez sumienne zbadanie istoty zagadnienia narodowego na Litwie w jego historycznym rozwoju, nietylko stępi ostrze walki, lecz może wprost przeciwnikom broń z ręki wytrącić.

Czysty prąd wiedzy ochłodzi rozpalone głowy; wzniesienie się na wyżyny objektywnego rozumowania otworzy przed zacietrzewionymi zapaśnikami takie szerokie perspektywy, wobec których kwestja polskich lub litewskich napisów na Ostrej Bramie, polskich lub litewskich śpiewów w tym i owym kościele przestanie być niewysychającym źródłem potoków jadu i goryczy.

Światła, — w pierwszym rzędzie światła potrzeba i Polakom i Litwinom zamieszkującym starą Litwę. Może w jego promieniach ujrzą ci, co się teraz wadzą, po ciemku, — jak małym jest to, co ich dzieli, — jak wielkim to, co połączyć powinno.

Za lat trzy przypada pięćsetna rocznica unji horodelskiej. Jeżeli książęta Lubomirscy znajdą naśladowców, jeśli w ciągu tego czasu myśl ich się przyjmie, to może będziemy ją święcić uroczystym otwarciem katedr litewskich w Krakowie, jako symbolem nowego przymierza dwuch ludów, zawartego przed ołtarzem wiedzy...

Szkoła polska i przyszłość jej wychowańców.

Pomimo przerwy, wywołanej strajkiem młodzieży w szkołach polskich, pomimo jej wykolejenia chwilowego, już dziś możemy do pewnego stopnia ocenić rezultaty i znaczenie tej wielkiej, a tak doniosłej samopomocy społecznej.

Remy de Gourmont.

Listy poufne do młodego pisarza.

Przełożył W. RZYMOWSKI.

(Dokończenie).

VI.

Wzbraniając ci idej wszelkich, oczywiście nie mam na myśli idej oryginalnych, lub dostatecznie odświeżonych, by uchodzić mogły za nowe. Idee, to jest to właśnie, co wyżej nazywałem już towarem: nie posiadasz ich wcale, brak ci czasu na to, aby myśleć, a zresztą, idee powstają samorzutnie z ziarn rozsianych w przestrzeni, z zarodków, które osiadają na roli najprzychylniejszej, i na niej rosną i rozkwitają szczęśliwe, że kwitnąć mogą.

Więc nie trwoń cennych godzin na wysilanie swej pustej czaszki, na przetrząsanie jałowego piasku, w którym nieliczne, od wiatru zaniesione ziarenka, natychmiast schną i giną; niemniej wszakże idee jakieś mieć musisz! A więc naprzód! śmiało, chłopcze, na rabunek! Przedewszystkim, staraj się grabić bezpośrednich swych poprzedników: to najlepiej się opłaca! Ci, znajdując sie dopiero wpół drogi do swej mety, z młotem lub siekierą w ręku, pochłonięci pracą, nie mają ani czasu, ani ochoty, by się bronić; wołania ich dają się dosłyszeć jedynie z wyżyn; jeśli krzyczą, krzyki ich bez echa przepadają w haszczach: będziesz więc działać mógł w błogim bezpieczeństwie.

Jest inny jeszcze powód, aby wybierać tylko poprzedników najbliższych: hasła ich, do pewnego stopnia już upowszechniane, milej witane będą przez ogół, który zazwyczaj wyobrażenia, zbyt nowe i zbyt świeże, poczytuje za zniewagę osobistą; mogą one, trafem pomyślności, dziś lub jutro zapanować wszechwładnie; jest to już robota na poły dokonana, korzystaj z niej bez skrupułów, bo trzeba dopaść do mety, ten zaś, kto dopadnie pierwszy, odrazu siadać może do stołu, gdy inni jeszcze trudzic się będą po nocy, śród deszczu. Radziłbym ci nawet, abyś, wszedłszy do komnaty biesiadnej, zamknął drzwi na dwa rygle, gdy dadzą się

Szkoły polskiej nie zdołano zdyskredytować, nie zdołano obniżyć jej wartości i znaczenia. Istnieje ona i rozwija się w wyjątkowo ciężkich warunkach. Rozważmy tylko: Szkoła polska była za droga dla ubogiego społeczeństwa, ponieważ oparła ona swe istnienie nie na funduszach krajowych lub państwowych, nie na kapitałach społecznych, lecz na zabiegach i środkach osób prywatnych. Chcąc zapewnić trwałe podstawy istnienia takiej szkoły, niepodobna pobierać mniej niż sto rubli za naukę w klasach najniższych i po 120 — 140 w wyższych. To też ojciec rodziny, posiadający najmniej 2000 rb. dochodu, może tylko, i to z wielkim wysiłkiem, posyłać jednego syna na naukę, jeżeli ma jeszcze jedną córkę na pensji. Dla ojca o takiej skali dochodów, posiadającego troje dzieci w wieku szkolnym, szkoła prywatna staje się już niedostępną. A cóż dopiero mówić o tych rodzinach, których dochód nie przekracza stu rubli miesięcznie?!

Otóż tutaj społeczeństwo, pragnąc uprzystępnić szkołę polską szerszym masom, zarządziło wielką i piękną akcję samopomocy: stworzyło Towarzystwo wpisów szkolnych.

Narody wolne i wysoce kulturalne mogłyby tylko przyklasnąć takiej akcji. W ich łonie byłby to dowód najwyższej cnoty obywatelskiej, byłby to owoc najpiękniejszego czynu, zasługującego na wszechstronne poparcie. Naród, który żywiołowo dąży do oświaty, który z głębi swej duszy wysnuwa tak wielkie czyny, naród taki istotnie jest wielkim i niepożytym.

Ale to, co gdzieindziej jest wyrazem dostojeństwa narodu, co powinno być wyryte na wieki dla przyszłych pokoleń, w świątyniach jego kultury, co powinno być przekazane potomności, jako krynica czynów zbiorowych, z której każda jednostka mogłaby czerpać podnietę do pracy społecznej, obywatelskiej, wytępiającej wszelkie zarodki sobkostwa,—to wszystko u nas zaliczono do kategorji ciężkiego przestępstwa i całą tę akcję unicestwiono, jako szkodliwą, antyspołeczną i antypaństwową!...

Towarzystwo wpisów szkolnych zamknięto i znowu szkoła polska znalazła się w niezmiernie ciężkich warunkach, stała się mniej dostępną dla ogółu, a każdy ojciec niezamożny, który pragnie swe dzieci wykształcić, jest bohaterem i męczennikiem, bo musi odmawiać sobie pierwszych potrzeb życia, musi się zabijać robotami dodatkowymi po nocach, ażeby tylko spełnić ten najświętszy obowiązek, zaspokoić najgorętsze pragnienie — dać naukę dzieciom.

Gdyby jakiś obywatel szczęśliwego, wolnego kraju mógł zajrzeć do ogniska polskiej rodziny niezamożnej, zobaczyłby ze zdumieniem to nigdzie nieznane bohaterstwo, to niesłychane poświęcanie się i zaparcie ojców i matek, tę dziwną energję i niezłomność, z jakichś cudownych a nieznanych krynic czerpaną. Zobaczyłby ojców — pracowników wszelkich instytucji, którzy są gośćmi w domu, bo cały czas pozabiurowy poświęcają zarobkowaniu dodatkowemu; pracują od 8-ej rano do 11-ej w nocy, dla opłacenia wpisów swej dziatwy; zobaczyłby tę niezwykłą solidarność i uświadomienie dzieci starszych, które już od klasy IV-ej oddają się pracy korepetytorskiej, ażeby ulżyć swym rodzicom i ułatwić naukę młodszemu rodzeństwu. Zobaczyłby te wdowy, które z wątłych swych ciał wydobywają nieprzebrane zapasy sił i pomimo swej inteligencji biorą się do najcięższych robót, do gotowania „obiadów gospodarskich", znoszą nieraz obelgi i poniewierki, ażeby tylko zapewnić dzieciom swym naukę.

Taki szczęśliwy obywatel wolnego kraju schyliłby czoło z namaszczeniem i zawołałby: „o, święta, męczeńska polska rodzino! Z ciebie wyrasta ten nieśmiertelny duch, który tchnie w długi szereg pokoleń i czyni nieśmiertelnym i niepożytym twój naród. Z ciebie bije ten ogień podniebny, który pali wszelkie przeszkody i zapory na ciężkich drogach twej młodzieży, pnącej się ku wyżynom"...

Młodzież nasza istotnie ma ciężkie drogi do przebycia i liczne na nich przeszkody. Pierwszej bolesnej porażki doznali maturzyści podczas egzaminów urzędowych. Wszyscy byliśmy zdumieni niepomiernie dużym procentem „obciętych" wychowańców szkół polskich, pośród których była spora liczba najzdolniejszych i gruntownie przygotowanych.

Czyżby szkoły polskie rzeczywiście były tak liche, że ich wychowańcy nie mogą zwycięzko przejść przez próbę ogniową egzaminów urzędowych. Czyżby polskie siły pedagogiczne były tak nędzne, że jedno pytanie, jedno ćwiczenie, zadane podczas egzaminu przez urzędnika rosyjskiego, wali w gruzy kilkoletnią naukę, kompromituje i ucznia, i nauczyciela polskiego?!

Polscy uczeni stali się chlubą nauki wszechświatowej, przyczynili się do wielkich zdobyczy kulturalnych. Polskich uczonych na pierwszorzędnych wszechnicach słuchały i słuchają liczne rzesze młodzieży wielonarodowej. Polski młody uczony, Krauz, któremu się nie powiodła nauka w gimnazjum radomskim, zdobył katedrę w Brukselli i wielkie uznanie, zarówno świata naukowego, jak i słuchaczy, których stał się

---

słyszeć pukania, gdy poczną wołać ze dwora, szepnij, że może to być banda opryszków, którą spotkałeś w drodze; skoro zaś będą nalegać, nie waahaj się uzbroić całego domu i każ strzelać przez okna.

Dotarłszy tedy odrazu tam, kędy inni, więcej od ciebie znaczący, dostaną się o wiele później, a być może nigdy, zdobędziesz powagę prawdziwie teatralną; zasłyniesz jako umysł, streszczazający w sobie dokładnie rozmaite talenty, ograbione przez ciebie zręcznie i stanowczo; zaczym, starsi uczestnicy biesiady uwielbią cię, jako cud żywy.

Nie wszyscy zapewne zwieść się dadzą, wystarcza atoli, aby zaślepieniu ulegli ci, którzy w dniach migreny potrzebują tematu do atykułu lekkiego i przystępnego dla wszystkich. Pamiętaj zawsze o tym, bądź, przynajmniej dwa lub trzy razy w życiu tematem do artykułu; *minimum*, co może przypaść ci w udziale, to będzie—obfity w zyski—rozgłos.

VII.

Lecz z góry przewidzieć trzeba wypadek, w którym obawa poślizgnięcia się mogłaby powstrzymać cię u stóp stromego zbocza karjery; wtenczas obierzesz sobie jakiegoś mistrza na przewodnika, któryby, zrozumiawszy twe znaki, zeszedł na dół, ujął cię pod ramię i wprowadził bez trudu na sam szczyt pochyłości. Jest to metoda najpewniejsza; polecam ją tobie, wiedząc, iż zawsze przekładasz zręczność ponad siłę, a ponad przemoc—spryt.

Starzy mistrze, ci najsurowsi i najbardziej zgorzkniali, dają się wywieść w pole z łatwością, w młodszym wieku zgoła niespotykaną.

Mając dużo nieprzyjaciół (wystarcza żyć, aby być nienawidzonym) skwapliwie przyjmują wszelkie objawy życzliwości, choćby nieco wyniosłej, i często okazują wdzięczność, w ich bowiem wieku nic zaszkodzić im nie może, a dobroć serca, bądź co bądź, przynosi im zaszczyt.

Weź tedy jednego z takich starców, strąconych w proch i w niesławę, i zacznij go popierać śmiało. Kropnij dlań panegiryk w jakimś tygodniku, w którym błogą znajdujesz gościnę, i nie wahaj się „przywrócić na stanowisko należne, będące jednym z pierwszych w naszej literaturze, tego pisarza wielkiego, który padł ofiarą niechęci całego pokolenia". Jeżeli wybrałeś go z pośród najbardziej wzgardzonych i poniżonych, wynik zabiegów twych będzie arcy-pomyślny i niebywale korzystny. Od wczesnych lat młodości podzie

ulubieńcem. Niestety! nadmierny wysiłek przeciął pasmo jego życia. Wychowaniec polskich pedagogów i polskich szkół, Edward Abramowski, cieszy się na zachodzie Europy uznaniem, dzięki swoim pracom i badaniom z dziedziny psychologji. W tej samej dziedzinie zdobyła sobie sławę i uznanie Joteykówna. Curie-Skłodowska przyczyniła się do wielkich zdobyczy, z których przyszłe pokolenia całej ludzkości korzystać będą.

W krótkim okresie wzmożonego ruchu oświatowego u nas, wyszły na jaw polskie siły pedagogiczne tak poważne, że nie powstydziłyby się ich pierwszorzędne zakłady naukowe. Znają je byli słuchacze uniwersytetu dla wszystkich, Kursów dla analfabetów dorosłych i t. d. Te same siły obsługują w znacznej mierze polskie szkoły średnie. Program tych szkół jest bardzo skrupulatnie wypełniany a uczniowie, zwłaszcza w klasach wyższych, pracują bardzo sumiennie i korzystają wiele.

Cóż za przyczyna takiej porażki podczas egzaminów urzędowych? Na to pytanie każdy z nas bardzo łatwo znajdzie odpowiedź...

A jednak wychowańcy szkół polskich, a między nimi spora liczba „obciętych", są dziś celującymi słuchaczami wyższych zakładów naukowych za granicą. Wielu z nich, po skończeniu tych zakładów z odznaczeniem, wróci do kraju z dyplomami inżynierów, mechaników, chemików, lekarzy i t. d., a chcąc zdobyć prawa w obrębie państwa rosyjskiego, zapragną oni zdawać egzamin państwowy. Zgóry można przewidzieć trudności w tej mierze, bo już mieliśmy przykłady wielce znamienne: Przed paru miesiącami jednemu z naszych rodaków, który skończył za granicą wyższy zakład naukowy z odznaczeniem, odmówiono zupełnie egzaminu państwowego. To już jest wymowną wskazówką dla innych, a jednocześnie cennym drogowskazem dla naszej młodzieży. Utrudnienia te, zarówno przy egzaminach na maturę, jak i przy zabiegach o egzaminy państwowe, dla zdobycia praw korzystania w życiu praktycznym z wiedzy wyższej, mówią wyraźnie: „Dla was, Polaków, wychowańców szkół polskich, a następnie wychowańców wyższych zakładów naukowych, zagranicznych, niema miejsca na stanowiskach, urzędowych lub wymagających pieczęci urzędowej w obrębie państwa rosyjskiego. Tylko ci, co przejdą przez szkołę rosyjską, mogą się ubiegać o nie".

Z przestrogi tej wypływają dla młodzieży polskiej wskazówki pierwszorzędnego znaczenia: poza stanowiskami urzędowymi, lub wymagającymi pieczęci urzędowej, są rozległe i różnorodne pola pracy, obsadzone bardzo licho, posługujące się niekiedy siłami obcymi lub wcale nieobsadzone. Jesteśmy narodem żywotnym i produkcyjnym. Nie gońmy za urzędami, za pracą zależną. Kierujmy swą energję w głębokie łożyska pracy twórczej, niezależnej. Przemysł, handel, rolnictwo intensywne, w którym niewątpliwie zapanuje z czasem przemysł przetwórczy i hodowlany; ruch kooperacyjny w najszerszych granicach i we wszelkich dziedzinach, rozgałęzienie stosunków handlowo-przemysłowych, nawet daleko poza krajem, rozwój miast, miasteczek, a więc i budownictwa, rozwój komunikacji, a więc i robót w tej dziedzinie, rozrost instytucji ekonomicznych i społecznych, a z rozwojem kipiącego życia—powstawanie coraz nowych,—wszystko to będzie wymagało tysięcy uzdolnionych specjalistów, których dyplomów i uzdolnień nie zakwestjonuje społeczeństwo polskie a da im bardzo skwapliwie pole do pracy, ku pożytkowi ogólnemu.

Ale, powiecie, że naród polski, poza tego rodzaju pracą ekonomiczną musi mieć swoich adwokatów, swoich doktorów. Miał ich dotąd i będzie miał nadal. Pocieszajmy się tym, że nawet przy największej surowości egzaminujących urzędników rosyjskich, pewien procent wychowańców szkół polskich lub eksternów otrzymuje patenty dojrzałości; że poza granicami Królestwa Polskiego, w obrębie Rosji, mieszkają setki tysięcy Polaków, którzy posyłają swe dzieci do szkół rosyjskich. Co rok uniwersytety rosyjskie kończy znaczny procent Polaków, a z tych najwięcej wydział prawny i medyczny. Ci zaś, co kończą politechniki, instytuty technologiczne, górnicze i t. d., szukają karjery przy wielkich robotach w głębokiej Rosji lub na Syberji. Ci nie przyjdą do Królestwa dla wzmożenia pracy wytwórczej w dziedzinach ekonomicznych.

Mamy więc problemat rozwiązany, mamy jasne drogi; trzeba tylko pracować i wytrwać.

Zenon Pietkiewicz.

Listy z Galicji.

IX.

Sprawa uniwersytetu rusińskiego. Naganka na pr. Janika. Kanały.

Prasa polska w Galicji, z wyjątkiem socjalistycznej, stale obwiniała Rusinów o dążność do zagarnięcia polskiego uniwersytetu we Lwowie. Często bardzo

---

lisz sławę, poniekąd może dwuznaczną, lecz zyskowną i bądź co bądź zaszczytną, jeśli pod uwagę wziąść głos opinji.

Ponieważ, jednak, z zażyłości takiej w końcu wyniknąć mogą pewne niebezpieczeństwa, ów bowiem stary literat lada dzień ściągnąć może na siebie niełaskę tłumu, który jest twym panem, z powodu bądź to smętnych historji na tle obyczajowym, bądź swych słabostek nadto drażliwych, bądź wreszcie z powodu głupio okazywanych względów tobie samemu, więc, wyzyskawszy korzyści, bądź gotów przerwać nici z chwilą, gdy stanowczo tego interes twój zażąda. Wtenczas powiesz: „upadek duchowy", ale z wybuchem, i na starego obłudnika wylejesz tyle obelg, ile trzeba będzie, aby samego siebie oczyścić ze śladów poufałości, znanej aż nadto dobrze. Tyle ile trzeba, lecz bez nadmiaru; zachować winieneś podczas tej czynności godność młodego przyjaciela, którego duszę napełnia jednocześnie szacunek i strapienie. W ten sposób wykażesz zarazem niepodległość sądu i tkliwość serca.

VIII.

Na wszystkich swych towarzyszy, współbraci, na wszystkich wogóle literatów miotaj potwarze najsromotniejsze, anegdoty najniegodziwsze. Staraj się zniesławić ich prace, rodziny, zdrowie; zarzucaj im plagjaty, kryminał, wodę w mózgu; zyskasz miano człeka dobrze powiadomionego, dowcipnego, nieco złośliwego, i towarzystwa twego szukać będą dziennikarze, — co zawsze bywa rzeczą dobrą, albowiem sława, równie jak grzmot, powstaje z mnóstwa drobnych zwielokrotnionych ech, które załamują się i odbijają bez końca same od siebie.

Pamiętaj wszakże o jednej rzeczy, która nadaje radzie powyższej, dość pospolitej, wartość rzetelną: jeśli zdarzy ci się zetknąć się osobiście z tymi właśnie kolegami, których tak zawzięcie oczerniałeś, albo też pisać będziesz do nich, to skręć młynka odrazu, zmień front i graj rolę serdecznego druha, z takim wylaniem, aby twa dobra wiara nie mogła pójść w podejrzenie. To rzecz ważna. Poeta, posiadający w biurku list z twym własnoręcznym podpisem, list, w którym ty, zniewolony oczywistością, korzysz się przed jego cudnym gienjuszem, nigdy nie da wiary potwarczym sądom, jakie przyjaciele jego tobie przypisywali, jeśli będą nalegać, ogłosi ich za kłamców i zawistników, pokłóci się z nimi być może; ty zaś mieć będziesz dość

na jej szpaltach spotkać się można było ze zdaniem, że Rusinom chodzi nie tyle o posiadanie własnego uniwersytetu, ile raczej o utrakwizację uniwersytetu lwowskiego. Obecnie ogłoszony został dokument, wykazujący całą bezpodstawność podobnych zarzutów.

Posłowie rusińscy w parlamencie sformułowali odpowiednie żądania w przededniu zajść na uniwersytecie lwowskim. A więc domagają się: wydzielenia istniejących katedr rusińskich przy wszechnicy lwowskiej i utworzenia z nich obecnie zarodka odrębnego uniwersytetu rusińskiego, godząc się zarazem na ustawowe zagwarantowanie polskości uniwersytetu lwowskiego. (Widocznie jest więc, że dążą przedewszystkim do uzyskania własnej uczelni, a nie chcą jej wcale odbierać Polakom).

Powtóre, żądają, żeby uniwersytet ich został całkowicie zorganizowany w 1916 roku, kandydaci zaś na profesorów tej wszechnicy habilitowali się już w najbliższym czasie nie w polskim uniwersytecie lwowskim, lecz w nowym zakładzie naukowym, będącym zarodkiem uniwersytetu rusińskiego.

Prasa polska przyjęła ten projekt albo niechętnie, albo zupełnie obojętnie.

Załatwienie sprawy uniwersytetu rusińskiego w sposób powyższy byłoby bardzo pożądane nietylko dla Rusinów, lecz i dla nas Polaków. Uzyskalibyśmy ustawowe zagwarantowanie polskiego charakteru uniwersytetu lwowskiego i zapanowałby spokój.

Może do 1916 roku trudno byłoby zorganizować całkowicie uniwersytet rusiński, ale też posłowie rusińscy nie upieraliby się przy tej dacie, gdyby wiedzieli, że sprawa jest już rozstrzygnięta. Trudność stanowiłoby wypełnienie tylko jednego żądania Rusinów, żeby w najbliższym czasie kandydaci na profesorów ich wszechnicy byli habilitowani przez teraźniejszych ich profesorów. Jest ich niewielu — i nie mogą być kompetentni w ocenianiu prac naukowych z najrozmaitszych dziedzin wiedzy.

Rusini postawili to żądanie, obawiając się szykan ze strony polskich profesorów, możeby jednak odstąpili od niego, gdyby Polacy nie stawiali przeszkód powstaniu ich uniwersytetu.

Według wiadomości prywatnych, Kolo polskie niechętnie przyjęło propozycję posłów rusińskich i przeciwstawiło jej inną—żeby uznano najpierw ustawowo polski charakter uniwersytetu lwowskiego, w zamian za co Polacy zgodziliby się na dalsze tworzenie nowych katedr rusińskich przy uniwersytecie lwowskim.

Takie załatwienie sprawy byłoby zupełnie chybione: nie usunęłoby starć narodowościowych na uniwersytecie, Rusinów nie mogłoby zadowolić i nadałoby wszechnicy lwowskiej charakter utrakwistyczny w praktyce, chociaż prawnie byłaby polską.

Dziwny i niemądry opór Koła polskiego przeciwko odrębnemu uniwersytetowi rusińskiemu przynosi wielką szkodę nietylko Rusinom, lecz i Polakom, gdyż zaognia antagonizm narodowościowy w Galicji, odbijający się tak ujemnie na wszystkich sprawach krajowych...

* * *

Rada Szkolna Krajowa, na podstawie bezimiennych denuncjacji i wskutek akcji pewnej części radnych miasta Lwowa, przeniosła D-r Michała Janika, prof. szkoły realnej i radnego we Lwowie, ze stolicy kraju do Dębicy. Przeniesienie to miało być karą za jego wolnomyślność i niereligijność.

D-r Janik należy do najsympatyczniejszych postaci we Lwowie: postępowy demokrata jest bardzo pożytecznym członkiem rady miejskiej, doskonałym profesorem języka polskiego i autorem kilku monografji z literatury polskiej. Jego kultura umysłowa i poglądy wzbudzały niechęć zacofańszych kół mieszczańsko-radzieckich, które, pogrążone w ciemnocie i egoizmie koteryjnym, obawiają się ludzi niezależnych i nowożytnych.

Jeszcze przed kilku miesiącami *Słowo Polskie* denuncjowało prof. Janika przed Radą Szkolną Krajową, zaznaczając mu w sposób ogólnikowy, że demoralizuje młodzież. Znaczyło to, że zwalczał klerykalizm, że głosił hasła demokratyczne, i że, co było największym jego przestępstwem, nie związał się z kliką wszechpolską.

Najzacofańsze koła miejsko-radzieckie, z powodu zatargu z prof. Janikiem o dary grunwaldzkie, opracowały rodzaj memorjału przeciwko niemu, który wywarł wrażenie na Radę Szkolną Krajową.

Niezależnie od tego, wpłynęło do prokuratorji doniesienie przeciwko prof. Janikowi o obrazę religji w klasie wobec uczniów.

Dochodzenie wykazało bezpodstawność zarzutów. Pomimo to, Rada Szkolna Krajowa przeniosła prof. Janika ze Lwowa do Dębicy, poddając się wpływom wsteczników z Rady Miejskiej.

Na czele Rady Szkolnej Krajowej stoi Ignacy Dembowski, klerykał i człowiek wyjątkowo ograniczony, który swoją karjerę urzędniczą zawdzięcza te-

---

czasu wolnego, aby dokonać swej podziemnej pracy, tak korzystniej dla tych interesów.

Niedawno temu, pewien pisarz, którego jeden z mistrzów w rozmowie ze mną poćwiartował w sztuki z odrażającą biegłością, chlubił się przedemną listem tego samego mistrza, w którym biegły ów rzeźnik rozkosznie łechtał mu naskórek wachlarzem z pawiego ogona. Zdarzenie to dało mi do myślenia.

Kiedy dziękujesz za ofiarowaną ci książkę, odpowiedź twa winna licować nie z doniosłością książki, ale z powagą autora. W zasadzie, książka, świeżo otrzymana, bywa zawsze najlepszym z dzieł tegoż autora, autor zaś sięga coraz wyżej; przypuściwszy to założenie, wymierzaj i stosuj pochwały, wedle wieku, opinji, wpływów; powetujesz to sobie później, w swobodnej gawędzie z kolegami; rozkosz, jakiej używać będziesz, nicując jakieś dzieło, tym większa będzie, im więcej dzieło to posiada zalet; przedstawiając pewien miąższ i jędrność, tym lepszy da materjał do kopania go nogą: w ten sposób można nad nim tańcować całymi nocami.

IX.

Będziesz musiał, tak lub inaczej, określić stosunek swój wobec rzeczy, dotyczących miłości. Jeżeli masz pociąg do kobiet, nie manifestuj zbyt głośno swej skłonności, nadto pospolitej, aby kiedykolwiek mogła zwrócić na ciebie uwagę świata. Naucz się tajemnego języka i giestów pełnych wymowy, staraj się zdobyć (jest to rzecz trudna) ów głos niewiarogodnie miękki i biały, po którym poznają się nieomylnie istoty te śród koncertów ludzkich: to będzie dla ciebie rzeczą pożyteczną, gdyż, pominąwszy, iż ludzie owi tworzą sektę ścisłą i dość potężną, osobliwość takiego cynizmu w dwójnasób podniesie urok twego imienia, jeśli je posiadasz, jeżeli zaś byłeś dotąd nieznany, wystarczy, aby zapewnić ci stanowisko śród ciekawych postaci świata literackiego.

Na wypadek, gdybyć rzeczywiście żywił te upodobania modne, radziłbym ci, przeciwnie, pewną powściągliwość. Człowiek, podejrzewany o złe obyczaje, stoi w opinji bezwarunkowo wyżej, niż człowiek, o którego złych nałogach świat jest przekonany; zdolność do uczynków bardzo nieczystych podnieca wyobraźnię wielu osób, powstrzymywanych jedynie przez strach i rozsądek; natomiast, jeśli dokładnie wiadomo, iż ktoś dopuścił się uczynków hańbiących, żądze gasną wobec pewności nadto brutalnej. Zdaje mi się, że tak wygląda mechanizm tych szczególnych przemian, na-

mu tylko, że macocha jego jest Radziwiłłówna z domu. Pan Dembowski jest konserwatystą krakowskim, ale ma słabość do narodowej demokracji i kokietuje ją. Cała jego działalność w Radzie Szkolnej Krajowej jest wysoce szkodliwa, gdyż polega na samowoli, systemie protekcyjnym, oraz ignorancji w dziedzinie pedagogji.

Nawet namiestnik Bobrzyński jest niezadowolony z Dembowskiego, który utrzymuje się na swoim stanowisku tylko dzięki protekcji.

Przyjaciele polityczni p. Janika (klub reformy) bronili go ślamazarnie; zdobyto się wprawdzie na oświadczenie, dobrze napisane, zrobili to jednak zapóźno, a wobec samego ataku kołtunów zachowali się zupełnie biernie.

Klub reformy w Radzie miejskiej przechodzi kryzys. Zaledwie kilku jego członków jest szczerze postępowych, pozostałych kilkunastu są to ludzie chwiejni, którzy boją się narazić kołtunom.

Sprawa prof. Janika zainteresowała szerszy ogół. Większa część prasy stanęła po jego stronie, a więc: *Kurjer Lwowski*, *Wiek Nowy*, *Naprzód*, *Głos*. Z pism demokratycznych *Nowa Reforma* zachowała się bardzo obojętnie, co jest bardzo dziwne. Nawet klerykalny *Głos Narodu* potępił kołtunów z Rady miejskiej... Nikczemnie natomiast zachował się *Przegląd* p. Masłowskiego i *Dziennik Polski* Ostaszewskiego—Barańskiego. Dziennik jest organem kołtunerji Lwowskiej.

Być może, że Rada szkolna krajowa, pod naciskiem opinji publicznej cofnie się i pozostawi prof. Janika we Lwowie.

Zatrzymałem się na tej sprawie dłużej, gdyż jest bardzo charakterystyczna dla stosunków lwowskich. W krakowskiej Radzie miejskiej, która jest na ogół konserwatywną, której członkowie posiadają jednak większą kulturę umysłową od swych lwowskich kolegów — fakt opisany wyżej nie mógłby się zdarzyć.

Ludwik Kulczycki.

W Rosji.

Obraz trzyletniej reakcji, naszkicowany tak dosadnie w świetnej mowie Makłakowa, to ogólne tło życia w obrębie państwa Rosyjskiego. „Polityka rządu pracuje nad demoralizacją społeczeństwa"... „Zabija wszelkie nadzieje na lepszą przyszłość, zabija inicjatywę, tworzy niezdrową atmosferę, kiedy ludzie zaczynają marzyć o cudach i katastrofach"... W jednym kierunku z polityką rządu idzie związek narodu rosyjskiego, tego „narodu", który według zapewnień Markowa II, „konstytucji nie chce i na nią nie pozwoli".

Walczą więc w Rosji o przywilej i prawo istnienia trzy siły: jedna, że tak powiem — astralna, gwiaździsta, druga, jak w Rosji mówią, „nieczysta", szatańska — ciemna siła reakcji ciżby piśmiennej i czerni wszelakiej; wreszcie trzecia, najmniejsza liczebnie, siła lepszych, czystych, świetlanych jednostek, których kagańce gasną w zaduchu nizin i podziemi życiowych, pełnych zgnilizny, miązmatów i gazów kloacznych trujących.

Może nigdy z taką furją nie występowały, jak obecnie, wszelkie najwsteczniejsze żywioły, wszelkie najnikczemniejsze instynkty, najbardziej zbrodnicza demagogja pod rjasą popa, pod mundurem urzędnika, pod kożuchem ogłupionego chłopa lub robotnika.

Wystąpienia w Dumie skrajnych prawicowców były świetnym i wiernym odzwierciadleniem tej „woli narodu", rozpalającej nienawiść plemienną, występującej w najbrutalniejszej, najplugawszej formie. Nie Puryszkiewicz, nie Markow II mówi; to mówi zbiorowość; to mówi dusza wyborców i prawyborców, którzy obdarzyli swych przedstawicieli bezwzględnym zaufaniem. Przed paru laty w miastach, w których największe spustoszenia porobiły pogromy, rozrzucano lakoniczne, a bardzo skuteczne proklamacje: „Wo imia Otca i Syna i Ducha Swiatoho, duj, duj! Amin!" (W imię Ojca i Syna i Ducha Swiętego, bij, bij! Amen!"). Bardzo często niczym się nie różnią od tych wezwań nawoływania Puryszkiewiczów i Markowów II w Dumie, przez których usta przemawia „wola *narodu*". Pod znakiem krzyża świętego z „Ławry Poczajowskiej" wychodzą także proklamacje, rozpalające w tłumach nienawiść do „inorodców" i inteligiencji.

Z trzęsawisk reakcji wypływają gady wszelakie, „dobrowolcy", oddani denuncjacji z amatorstwa. Między „ochraną" a Związkiem narodu rosyjskiego nie można częstokroć znaleźć granicy. Bojowcy lub szermierze drużyn sojuszniczych pełnią jednocześnie służbę w „ochranie". Czyż wobec tego można się dziwić, że rządowy projekt dopuszcza społeczeństwo do czuwania nad nimi, ale tylko w roli denuncjanta? Mia-

---

wołuję tedy ciebie do rozsądku. Zresztą, udawanie w każdej okoliczności bywa dobre: pozwala ono trzymać w odwodzie własną swą naturę, i, w razie przypadku, daje możność korzystania z ostatecznego ratunku szczerości.

X.

Nie popełniaj nigdy niedelikatności, nie będąc pewny, że ujdzie ci bezkarnie. Jeżeli nieznajomy powierzy ci rękopism do przeczytania, zawierający ciekawy pomysł, zanotuj go sobie, lecz skorzystasz zeń dopiero wtenczas, gdy będziesz dostatecznie silny, aby drwić z wszelkich reklamacji. System ten jest szczególniej użyteczny, gdy chodzi o sztukę teatralną, opierającą się nieraz na jednym wyrazie, lub na jednej sytuacji, które dają efekt pożądany, niezależnie od djalogów.

Nie pisuj listów anonimowych; wszelako chowaj starannie te, które sam odbierasz; charakter pisma niekiedy bywa źle zamaskowany, przypadek z czasem może ci wykryć autora. Zbieraj takoż wszelkie świstki, mogące kompromitować czyjąś sławę i trzymać innych w szachu. Wielu dziennikarzy zawdzięcza jedynie tej właśnie wytrwałości stanowisko, inaczej niezrozumiałe, jakie zajmują w prasie.

Ludzie śmiali zalecają jeszcze tego rodzaju podstęp: dostać się w roli sekretarza do jakiegoś człowieka wpływowego, i tam, spełniając wszelkie posługi codzienne, bawiąc dzieci, wyprowadzając pieska na spacer, odnosząc parasole pożyczone, rozniecając ogień na kominku i załatwiając tysiące innych czynności, cudownie przygotowujących do zawodu literackiego, pewnego dnia, gdy mistrz niedomaga, zaofiarować się ze zredagowaniem artykułu, powoli zastąpić go w tej pracy zupełnie, i jakiegoś pięknego poranka pójść do redakcji, aby wyjawić prawdę dyrektorowi dziennika. Co do mnie, widziałem człeka, który pokusił się o tego rodzaju imprezę, atoli musiał ustąpić: albowiem nie dzieło, ale imię autora posiada wartość dla dziennika i dla publiczności.

Oto, mój drogi, rady jakie dać mogę ci na początek, a raczej idee, które twój umysł, tak wcześnie dojrzały, winien przemyśleć i przetrawić. Jesteś młody, ambitny, światły, zamożny, wolny od przesądów i skrupułów; posiadasz tedy wszystko, czego potrzeba dla podbicia fortuny; mniemam wszelako, że mała ta wiązanka zasad będzie nienajgorszym orężem w twym arsenale.

KONIEC.

nowicie, udział społeczeństwa jest dopuszczony za pośrednictwem tak zwanych kuratorjów, ale — minister oświaty, po porozumieniu z władzą gubernjalną, ma prawo wkładać na kuratorja *obowiązek nadzoru nad nauką pozaszkolną, oraz nad osobami, zajmującymi się nauczaniem domowym.*

Zresztą idea denuncjacji i szpiegostwa w łonie społeczeństwa nie jest nową. Sięga ona czasów dawniejszych, dziś, podczas szerokiego rozlewu reakcji, ma już świetnie przygotowany grunt po temu. Mamy właśnie przed sobą ciekawy dokument. W r. 1890 pojawiła się w języku francuskim „książka sekretna", wydana tylko w stu egzemplarzach, pod redakcją byłego towarzysza ministra spraw wewnętrznych, generałlejtenanta Szebeko pod tytułem: Chronique *du mouvement socialiste en Russie 1878 — 1887. XI — 761 p. Imprimerie officielle du Ministère de l'interieur à St. Petersbourg* 1890. Książkę tę rozesłano osobom, zajmującym wysokie stanowiska, z napisem: *Confidentiel et exclusivement personel.* W r. 1907 książkę tę wydała w przekładzie rosyjskim firma W. M. Sablina w Moskwie. Czytamy w niej następujące, wielce ciekawe słowa: „Wzburzenie umysłów z powodu przestępstwa dokonanego 7-go marca doszło do takiego napięcia, że bywały wypadki obłędu i nawet samobójstwa śród wiernych poddanych tronu. Doprowadzona do rozpaczy straszną zbrodnią, grupa mężnych ochotników postanowiła zorganizowac z bronią w ręku tajny pochód krzyżowy przeciwko wrogom porządku. Celem tego pochodu było wyrznąć anarchistów (coś w rodzaju tajnych sądów w wiekach średnich). Druga grupa ochotników powstała istotnie. Celem jej było niesienie pomocy sądowi i policji w poszukiwaniach i śledzeniach zarówno w Rosji, jak i zagranicą. Do grupy tej weszli ludzie, zajmujący bardzo wysokie stanowiska w stolicy. Stowarzyszenie to nosiło nazwę: „Drużyna" i było czynne do jesieni r. 1882. W tych czasach spokój był utrwalony i zaufanie do rządu wróciło. Ci, którzy dawniej podtrzymywali pośrednio żywotność ruchu rewolucyjnego, hołdownicy idei pseudo-liberalnych, pseudo-postępowych, z których zrobili kult niewątpliwego fetyszyzmu, nie byli nadal już czynni i nikt nie słuchał ich głosów".

Dn. 6 maja 1881 Wałujew zapisał w swoim notatniku słowa następujące: „przeciwko wichrzycielom („kramolnikom") powstaje, nie wiem z czyjej inicjatywy, drużyna, która nadaje sobie nazwę świętej, a ma na celu obronę Cesarza i porządku społecznego. Jest ona złożona z niewielkich grup, po pięciu członków w każdej, z których tylko jeden — starszy brat, ma łączące ogniwo".

Później w tym miejscu Wałujew zrobił dopisek następujący: „Idea pierwotna świętej drużyny w danych warunkach była wskazana. Członkowie drużyny brali na siebie, że tak powiem, rolę „specjalnych konstablów", ale potajemnie, gdyż celem ich było zapobieganie tajnym zamachom, nie zaś jawnym zakłóceniom porządku społecznego. W pierwszych chwilach do drużyny wstąpiło mnóstwo oficerów, którzy tak rozumieli cel tej organizacji. Ale wkrótce, pod wpływem nieudolnych, lekkomyślnych i próżnych przywódców, organizacja ta przybrała inny charakter. Święta drużyna stała się współzawodniczką cesarskiej policji i przybrała typ byłego trzeciego wydziału. Pod względem różnych denuncjacji i plotek odsunęły się od niej żywioły lepsze, natomiast skupiły się nieuczciwe"...]

Walujew nie wiedział, kto był inicjatorem świętej drużyny; ale niewątpliwie wiedział, kto był jej inspiratorem, o czym wymownie świadczą następujące jego słowa w tym samym pamiętniku: „Byłem u wielkiego księcia (Michała Mikołajewicza), z powodu jego imienin. Jak zawsze — uprzejmy. Z rozmowy z nim mogłem wywnioskować, iż *trio*, według jego wyrażenia, Ignatjewa Ostrowskiego i Pobiedonoscewa, nie cieszy się jego sympatją, że nie jest on zwolenikiem świętej drużyny"...

Zabójstwo Hercenszteina, Jollosa i cała organizacja drużyn bojowych sojuszników, ich łączność z ochraną, związek sw. Archanioła, stworzony przez Puryszkiewicza — wszystko to dowodzi, że zasiane w urodzajnej glebie ziarno świętej drużyny nie zanikło i dziś kiełkuje, a nawet wyrasta w bujne kłosy.

Powstają jeszcze innego rodzaju drużyny, walczące z wolnością słowa. Należą do nich nawet właściciele drukarni i samowolnie, bez wiedzy redaktora, usuwają artykuły z pism. (Niedawno przygody takiej doznało pismo *Wołga*, z powodu artykułu o Komisarzewskiej). Te drużyny ochotnicze idą ręka w rękę z władzami miejscowymi, które niesłychaną surowością kar usiłują zdławić prasę prowincjonalną. Jeszcze gorzej jest z odczytami. Do bardzo niebezpiecznych tematów należała kometa Halleya, o której władze prowincjonalne stanowczo zabraniały mówić. Gdzie tkwiło niebezpieczeństwo — czy w jądrze, czy w warkoczu, nie wiadomo. Może w jednym i w drugim. Z jądrem mógł spaść grad aerolitów, a warkocz mógł zawierać gazy trujące... Gdyby się one połączyły z gazami trującymi i wyziewami reakcji biurokratycznej i sojuszniczej, możeby się wytworzył jakiś groźny proces fizyczny, co byłoby wprost zabójcze, tym bardziej, że coraz nowe wyziewy się unoszą ponad ziemią szeroką od Wisły do Amura; coraz nowe psie groty wydobywają na jaw i otwierają rewizje senatorskie.

Makłakow powiedział, że w niezdrowej atmosferze „ludzie zaczynają marzyć o cudach i katastrofach". Któż mógł odgadnąć, czy kometa Haleya nie niosła cudów i katastrof dla ludzi grzesznych, i dla tego nie wolno było o niej mówić; a ludzi gresznych jest moc wielka, niezliczona, we wszystkich dziedzinach życia. Nieustanne procesy i rewizje wykrywają przerażający rozkład moralny. Wielu wybitnych, szanowanych członków związku narodu rosyjskiego zasiadło już na ławach oskarżonych i w kryminale, za kradzieże, zabójstwa i gwałcenie: dla pracowników intendantury brak już miejsca w kozie, a przedstawiciele władz policyjnych coraz częściej figurują w sprawozdaniach sądowych, jako oskarżeni o nadużycia, o wspólnictwo z bandami złodziejskimi i zbójeckimi. Przed paru miesiącami odbył się proces w Kijowie, którego bohaterami byli wspólnicy: Asłanow, naczelnik wydziału śledczego i Celender, niepospolicie utalentowany włamywacz. Następnie zaś na ławie oskarżonych w Kiszyniowie zasiadł komisarz policyjny, pod zarzutem organizowania band zbójeckich i wskazywanie im ofiar rabunku. Ciekawymi szczegółami tego procesu bohatera z ojczyzny Puryszkiewicza były przepełnione szpalty pism rosyjskich.

Ale dość tych mętów na zabagnionych nizinach. Zajrzyjmy choć na chwilę na wyżyny — do Jasnej Polany, gdzie stoi niezłomny z podniesioną głową kolos duchowy, Lew Tołstoj i patrzy z niezamąconym spokojem i powagą na całą Rosję, tając gdzieś w głębi swego serca wielkiego ból niepomierny. Nie dosięgną go pieniące się plwociny reakcjonistów nawet z pałacu Taurydzkiego, nie dotkną stóp jego. Napisał on świeżo nową rzecz: „Brodiaczaja Ruś". Już sam tytuł każe się domyślać, jak wielki i bolesny temat rozwinął w swej pracy.

Ciżba, mianująca się samozwańczo zbawczynią ojczyzny i stróżem ładu społecznego, umie znieważać wielkich synów Rosji, i za życia, i po śmierci. Wycie tłuszczy wszelakiej znieważyło także świeżą mogiłę wielkiej artystki Komisarzewskiej, ale nie zdołało zaćmić aureoli jej sławy. Znieważono również mogiłę nieco starszą, dzielnego, śmiałego szermierza wolności i sprawiedliwości — Pergamenta, na którego grobie

zniszczono wieńce i spalono kwasem siarczanym napis. Duch jednak takich ludzi nie da się poszarpać i spalić; żyć on będzie i promieniować w przyszłości.

Justus.

NA DOBIE.

Nasze stosunki zewnętrzne.

Toczyła się w tych dniach cierpka wymiana zdań pomiędzy *Gazetą Warszawską*, a głównym organem secesji narodowo-demokratycznej. *Gazeta* broniła się, *Goniec*, jak zwykle, napadał. Bezpośrednim powodem sporu była gościna p. Noussanne'a, redaktora paryskiego *Gil Blas'a* którego podejmowało w Warszawie grono działaczów miejscowych w sposób ostentacyjny, przyczem nie obeszło się bez dyplomatycznych bankietów i toastów. Publicyści *Gońca*, którzy głoszą hasło: *nic, albo wszystko!*—zżymali się na wrzawę, czynioną dokoła podrzędnej osoby jakiegoś tam dziennikarza, widząc w tych zabiegach o zdobycie opinji europejskiej echa politycznych nałogów „starych dzieci" doby emigracyjnej...

Sądzimy, że *Goniec* padł ofiarą własnych przywidzeń i uprzedzeń. Nawiązanie trwałych stosunków z opinią oświeconego Zachodu nie jest bynamniej romantyzmem politycznym, lecz pozytywną potrzebą, na którą postępowcy oddawna zwracali uwagę. P. Noussanne jest *tylko* publicystą — to znaczy, przedstawicielem „szóstego mocarstwa", najpotężniejszego bodaj ze wszystkich. Zasługuje więc na względy, jakich nie szczędzi się zazwyczaj urzędowym reprezentantom mocarstw. Swiat nie wspiera się na samych tylko bagnetach; czas pojąć i ocenić należycie siłę przymierzy i porozumień na terenie ideologicznym, gdzie rządzi wszechwładna *opinia*, przed którą chylą się niekiedy uzbrojone rządy, jak o tem zeszłoroczna sprawa Ferrera przekonywa.

Przedstawicielstwo społeczne.

Istnieją względy nierównie głębsze od tych, któremi *Gazeta Warszawska* z d. 28 b. m. uzasadnia koniecznosć porozumień zewnętrznych. Bo nie chodzi tu o jakiś błahy pokaz zewnętrznych form naszego bytu, lecz o jedną z najistotniejszych funkcji żywego narodu, jakim jesteśmy i chcemy pozostać—o funkcję *przedstawicielską*. W państwie normalnym spełnia ją liczny sztab uwierzytelnionych posłów i konsulów. Ale, jak to już mieliśmy sposobność wyłuszczyć, w czasach obecnych, w dobie wolnych *stowarzyszeń*, Państwo *przestaje być jedynym i wyłącznym środkiem organizacji*. Obok Państwa, a często ponad nim, wyrastają nowe ośrodki twórczej organizacji, w postaci *zrzeszeń* lokalnych i ogólnych. Idea demokratyczna i postępowa, którą tu głosimy, otwiera ludziom oczy na doniosłość owych ugrupowań, które w pewnych warunkach nabierają światowego znaczenia, Jednostka, ongi luźno w ramy Państwa ujmowana, dziś odczuwa bliższe, intymniejsze, sprawniejsze kadry *stowarzyszeń* — i zdaniem przenikliwszych socjologów, młody *ruch związkowy* stanowić będzie dominujący motyw XX-go stulecia. Obok tego zjawiska nie wolno nam przejść obojętnie.

Rok rocznie odbywa się na świecie tysiąc zjazdów, kongresów i narad międzynarodowych, wyczerpujących wszystkie dziedziny życia zbiorowego, przyczem każdy naród kulturalny wnosi do ogólnego skarbca własny dorobek; tam, na boisku twórczego współdziałania, każdy naród osiąga istotną, właściwą reprezentację, wolną od mocarstwowego blichtru—i rzeczą pierwszorzędnej dla nas wagi jest, byśmy to pole reprezentacji umieli stosownie wyzyskać, byśmy spotęgowaniem *funkcji narodowych* powetować mogli przymusową państwowo—polityczną bezczynność, na jaką nas warunki skazują.

* * *

Polska nie jest państwem. Jest narodem. Lecz naród stanowi masę bezwładną, jeśli nie składa się z *rzesz zorganizowanych* i zdolnych funkcje zbiorowe wykonywać. Organizacja partyjna ogólno-narodowa jest mrzonką i to szkodliwą mrzonką; świadczą o tem dotychczasowe próby. Żaden program partyjny nie może być uniwersalny; partja, jak to już sama nazwa wskazuje, jest *częścią*; naród jest *całością*. Część nie może obejmować całości. Przeto naród zorganizowany to nie jest naród jednopartyjny, jest to raczej *wielopartyjność świadomie zestrojona*, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o przedstawicielstwo, lub o nawiązanie stosunków zewnętrznych.

Gazeta Warszawska zdradza pewne zrozumienie tych rzeczy, pisząc: „Sądzimy, że w wystąpieniach nazewnątrz wobec cudzoziemców można i należy usunąć na drugi plan wszelkie wewnętrzne nasze rozterki i nieporozumienia. Podobnie, jak przyjeżdżającego do nas Francuza nie pytamy ani do jakiego stronnictwa należy, ani też z kim się u nas w Polsce przyjaźni, lecz traktujemy go jako gościa wspólnego, i my sami, występując wobec obcych, nie nie możemy reprezentować ani stronnictw, ani tego, co nas dzieli, lecz starać się być przedstawicielami przedewszystkim tego, co nas łączy".

Przytoczony ustęp może uchodzić za *zapowiedź* pewnej bardzo pożądanej sanacji w dziedzinie naszych obyczajów politycznych. Czy ta zapowiedź przybierze kształt realny? Trudno zataić poważne w tej mierze wątpliwości. Stronn. dem.-narodowe dotąd z niebywałym uporem stawiało duch własnej parafji ponad ogólnemi względami, co na sprawie polskiej odbiło się nieraz dotkliwie.

Dzieje grzechu N.-D-cji.

Podstawowa cechą fizjognomji tego stronnictwa jest przerost, a nawet wybujałość czynników zachowawczych obok zaniku elementów twórczych. Metoda myśli i czynu tych sfer, obiegłszy cały cykl przemian, zasklepia się nad uświęconym przeszłością materjałem, mimo, że stał się on dziś nieopowiedni i nie wystarczający. Żywiołowy rozpęd zachowawczy kazał tym sferom w ciągu minionego pięciolecia stronić od lewicy rosyjskiej, która jest naszym naturalnym sprzymierzeńcem, a natomiast garnąć się do prawego centrum, które jest naszym naturalnym wrogiem. Mimo wielu zawodów, do dziś dnia nie przestano boczyć się na ka-detów, pod pozorem, że to są „żywioły niemiarodajne", daleko od steru spraw stojące. A przecież *jutro do nich należy*, albo *jutra nie będzie wcale...* Więc też polityka polska w Dumie zeszła na manowce, i jeśli dotąd sprawy polskiej nie zaprzepaściła, to jednak poważnie ją skompromitowała.

Inny, niemniej rażący przykład zboczenia naszej myśli politycznej dają stosunki *polsko-francuskie*. Tutaj znów nasi „przedstawiciele", powodowani właściwym sobie instynktem zachowawczym, trafili do sfer nieprzejednanej *opozycji wstecznej*, nacjonalistyczno-klerykalnej, *notabene*, nielicznej i niepopularnej. Tym razem więc starano się wyminąć „bardzo miarodajne" i „bardzo blisko steru władzy" stojące sfery postępowe francuskie, uciekając się pod egidę takich działaczów opozycyjnych, jak Maurycy Barrès, i takich organów, jak nacjonalistyczne *Echo de Paris*. Obok niechęci do rosyjskiej lewicy opozycyjnej, widzimy tedy antypatję do francuskiej demokracji rządzącej. Tę żywiołową, powtarzam, antypatję temi słowy uzasadnia w Nr. 22 *Gazety Warszawskiej* p. St. Kozicki, jeden

z naszych we Francji reprezentantów: „Rządy krajem są w rękach nielicznej grupy polityków zawodowych, nie opierających się o opinię kraju, podległych rozporządzeniom ścisłej i potężnej wskutek tego masonerji. Stąd płynie polityka, wywołująca dezorganizację armji i marynarki, stąd krańcowa i niepotrzebna walka z kościołem, stąd odsunięcie od życia politycznego szerokich warstw ludności, które łudzone są pozorem wolności przez głosowanie powszechne. Lecz wiedzieć należy o tem, że będące przy władzy obecnie stronn. radykalno-socjalistyczne nie jest organizacją większości, że narzuca się ono opinji jedynie dzięki temu, że chwyciło władzę w swe ręce. *Dni jego są wszakże policzone*".

Zatem rządzące u nas stronnictwo, które tutaj umie „narzucać się opinji" bez najmniejszych skrupułów i które garnęło się do październikowców, mimo że ci chyba nie „opierają się na większości"—„policzyło" dni wiedzy radykalizmu francuskiego, opartego o *suffrage universel*! Zakrawa to na wyraźne kpiny, bo chyba nikt skrupułów p. Kozickiego nie weźmie na serjo; jest to jednak nieświadomy wynik zachowawczego nałogu, który każe działaczom z obozu p. Dmowskiego ciążyć niezmiennie ku prawicy, bez względu na to, czy ona rządzi, jak w Rosji, czy też znajduje się w opozycji, jak we Francji.

Do naprawienia.

Skierowana od razu nabłędne tory, sprawa polska we Francji zyskała o wiele mniejszą popularność, niż mogła była pozyskać, zważywszy na świetne tradycje wolnościowe stosunków polsko-francuskich. Ale rzecz ta jest do naprawienia, niech jeno pp. Koziccy przestaną „liczyć" dni panowania postępu francuskiego. Gościna p. Noussanne'a w Warszawie jest dlatego dodatnim faktem, że *Gil Blas* należy właśnie do kierowniczych organów opinji radykalno-wolnomyślnej. Byłoby bardzo pożądane, aby nasi reprezentanci wyzbyli się nałogowej do tych organów niechęci i zaczęli się z niemi liczyć poważnie.

* * *

Sfery, zbliżone do *Gazety Warszawskiej*, specjalizują się coraz bardziej w t. zw. *polityce państwowej*, lekceważąc natomiast *politykę kulturalną*, a nawet przeciwstawiając się jej, o ile ta wkracza w sferę wpływu postępowców. Natomiast my, na terenie ich specjalności, dotychczas nie przeciwdziałamy; pragniemy szczerze, aby zabiegi koło przywrócenia sprawie polskiej na Zachodzie dawnego nimbu popularności—były owocne. Ale ostrzegamy, że te zabiegi będą płonne, dopóki pomienione sfery nie otrząsną się z rutyny zachowawczej, która je popycha do szkodliwych sojuszów i rażących błędów.

Leon Gorecki.

Zamknięcie stowarzyszenia.

Przed kilku dniami ukazała się w prasie codziennej zdumiewająca i niemal nieprawdopodobna wieść o zamknięciu Stowarzyszenia lekarzy polskich.

Nikt nie przypuszczałby, aby taka organizacja, ściśle zamykająca swą działalność w granicach interesów zawodowych i koleżeńskich, złożona z ludzi pracujących w kierunku jaknajbardziej politycznie neutralnym, a mająca na czele takich ogólnie cenionych i szanowanych obywateli, jakim był ś. p. D-r Dunin a po nim D-r Henryk Nusbaum, miała ściągnąć na siebie podejrzenie władz i grom politycznych represji.

Czyż fakt taki nie jest najwymowniejszą odpowiedzią na tak często udzielane nam rady i wskazówki, abyśmy porzuciwszy polityczne zachcianki oddali się wyłącznie pracy kulturalnej?

Jakaż więc praca kulturalna może się w naszych warunkach dokonywać spokojnie, bezpiecznie, pomyślnie?

BADANIA NAUKOWE.

H. Bergson i jego systemat metafizyczny.

Imię Bergsona często łączą z imieniem James'a, widząc w nim, także jak i w tym ostatnim, przedstawiciela pragmatyzmu. Chociaż Bergson mógłby z łatwością potwierdzić tę opinję, woli jednak dyplomatycznie milczeć.

Zdaniem naszym, nie zasługuje on na nią wcale. Równie, jak i James nie sądzi on, aby ludzki intellekt był organem właściwym do odkrycia *prawdy*. To jest ich wspólne przekonanie. Poza tym, drogi ich są rozbieżne. James chce być empirykiem, nawet tam, gdzie chodzi o rzecz całkiem nieempiryczną, — o religję i wiarę, Bergson zaś — to romantyk, mający z romantyzmem i wznowionym przez niego neoplatonizmem, daleko więcej cech wspólnych, niż to przyznają liczni jego wielbiciele. Bergson podniósł na nowo masę tych kwestji, które tak gorąco były dyskutowane przez romantyków: dusza roślinna i zwierzęca, rola instynktu, sympatja jako środek poznawczy, wzgarda dla „materji", „czysty duch", „tajemnica życia", mistyczne zagłębianie się w bogu. Wszystko to są sprawy, którymi zajmowali się romantycy wogóle, i których echa znajdujemy w filozofji naszego Słowackiego. [1]) Pokrewieństwo poglądów Bergsona z filozofami polskimi z doby romantycznej jest tak znaczne, że uderzyło ono p. W. Lutosławskiego, który na tej zasadzie przypuszcza „jakąś kroplę krwi polskiej" w tym francuskim filozofie. Jeżeli pogłoska, że Bergson jest żydem polskim z Łodzi, jest prawdziwa, to sprawa wyjaśnia się łatwo. Byłby to jeszcze jeden dowód, jak wiele sił umysłowych mamy w kraju i jak je marnujemy lub zmuszamy służyć ku chwale obcych narodowości.

Imię Bergsona jest dziś bardzo głośne. Wywarł on wielki wpływ na filozofję francuską i angielską. Jest to niezaprzeczenie wysoce uzdolniony metafizyk. Mówimy to zarazem, jako jego pochwałę i naganę. Posiada on silne poczucie irracjonalności pojęć, wielki polot myśli, olbrzymią łatwość skojarzeń. Systemat jego to nowy poemat filozoficzny. Natomiast mało w nim krytyki i ścisłości.

Właściwie Bergson ignoruje zgoła całą pracę krytyki filozoficznej. Używa on czasami pojęć tak kompletnie zdyskredytowanych, że, napotkawszy je w rozumowaniu, noszącym miano filozofji, stajemy zdumieni: nie wiemy, co z nimi począć. Ale Bergson o krytykę się nie troska: śpiewa on, jak ptak swobodnie, i wyśpiewał piękną myśl metafizyczną, tak wzniosłą i świeżą, że pociąga ona tłumy.

Oto jej zarys: Byt to jest stawanie się, życie. Rzeczywistość jest twórcza. Każda chwila czasu przynosi coś nowego, — jest to ciągła akcja, ciągłe życie. Niema praw stałych, niema powrotu w rozwoju, niema procesów cyklicznych. Prąd życia wynosi coraz nowe formy i nieustannie je przetwarza.

Budzi się ciągle nowa rzeczywistość. Niema zajstoju i niema zgoła nicości. Niebyt, nicość — to tylko rzeczywistość innego porządku, niż ten, który w danej chwili mamy na względzie. Ktoś umarł? —

[1]) Patrz G. Pawlikowski: „Mistycyzm Słowackiego".

nie znaczy to, że zjawił się niebyt zamiast bytu. Owszem, byt trwa dalej w tysiącznych postaciach. Istnienie zatym zawsze jest pełne treści, nabrzmiałe życiem, nieustannie twórcze.

Ten byt to i jest bóg, — wiecznie rodzące łożysko życia. Ze źródła, którym jest bóg, jakby z wiecznej krynicy światła, biją strugi istnienia do góry. Wznoszą się i opadają, już jako martwa materja, „niezorganizowana" przyroda. Życie, byt jest świadomy, materja jest upadkiem bytu i dlatego nieświadoma. Ale rzeczywistość rozwija świadomość nie na jednej drodze: rzuca ona ją w byt, jako intellekt i jako instynkt. Ludzie posiadają intellekt, — rośliny, zwierzęta instynkt. W człowieku instynkt kiełkuje, jako intuicja. Tak intellekt, jak instynkt są niedoskonałe.

Są kwestje, które intellekt rozwiązać nigdy nie zdoła. Instynkt mógłby to zrobić, ale nie będzie on poszukiwał rozwiązania. Intellekt działa pojęciami, instynkt przez sympatję. Podobnie działa i intuicja, która pozwala nam niekiedy ująć psychicznie zjawiska, których zanalizować nie jesteśmy w stanie.

Przekleństwem rodzaju ludzkiego jest intellekt. Zamknął on duszę ludzką w ciasne ramki, zrobił ją zdolną tylko do pojmowania materji, nie zaś życia, daje wiedzę tylko schematyczną. Wzorem i szczytem jego działalności jest gieometrja. Podzielić, rozłożyć, rozczłonkować, — to tylko może intellekt. Jeżeli chce on dać obraz całości, to osiąga to metodą kinematograficzną: składa obrazki chwil spokoju i z nich chce wyczytać ruch i życie.

Ale ruch nie powstaje ze zsumowania momentów nieruchomych. Ruch jest ruchem w każdej chwili, w każdym najmniejszym momencie. Intellekt więc nie ujmuje rzeczywistości, Życie pozostaje dlań nieuchwytne. Obraz, jaki sobie o nim wytwarza, jest fałszywym. Ponieważ zaś byt w istocie swej identyczny jest właśnie z życiem, więc intellekt łapie tylko okruchy wiedzy o rzeczywistości.

Co popycha jednak intellekt do rozwoju po tej fałszywej drodze? Przedewszystkiem samo jego powstanie. Wytworzył się on dla tego, aby człowiek mógł działać. *Homo faber*, to właściwa nazwa dla człowieka. Pojawienie się człowieka w świecie poznajemy po jego *narzędziach*, po czynach zarazem jego rąk i jego umysłu. Człowiek zaś działa głównie na materję, na przyrodę martwą.

Intellekt więc jego dopasował się do tej potrzeby, rozumie on tylko to, co jest podzielne, co się nie zmienia, co jest jednostajne, tak w większej, jak w mniejszej części, gdzie nie ma ruchu, stawania się, życia. Temi siłami intellektualnemi zbudował sobie człowiek całą naukę. Obrazy gieometryczne położył on w jej podstawie, analizę wziął za zasadniczą metodę, oblicza i mierzy i rachunek uważa za znamię ścisłości. Wszystkie te środki są jednak bezsilne wobec rzeczywistości twórczej, gdzie chwila każda przynosi zmianę, gdzie panuje indywidualność zjawisk, gdzie żadna jakość nie daje się wymierzyć. Nauka więc ma tylko ograniczone cele praktyczne i posiada wartość tylko w przystosowaniu do świata materji. W tym tylko sensie mają znaczenie t. z. nieruchome prawa bytu. Dlatego też fizyka więcej rozwinęła się, niż fizjologja. Tam, gdzie mamy do czynienia z życiem, nauka zawodzi.

Niezrównanie bliżej życia stoi instynkt. Owad, wiedziony swą instynktywną mądrością, potrafi, dla zabezpieczenia bytu potomstwu, zrobić doskonałą operację chirurgiczną na innym zwierzęciu. Czmiel i kwiat szałwji działają na współkę z wyborną dokładnością. Instynkt nadaje taką pewność i dokładność ruchom zwierząt, stwarza taką bezpośredniość akcji, do jakiej nigdy dojść nie można przy pomocy intellektu. Instynkt nie potrzebuje posługiwać się metodą kinematograficzną, aby ująć ruch i życie. Działa on odrazu i nieochybnie, a działa przez sympatję. Wszystko, co człowiek stworzył, wszelaki poryw twórczy w jego duszy powstaje dzięki słabej formie instynktu, która w postaci intuicji działa w jego umyśle. Intuicja nie liczy się z logiką i nie opiera się na niej. Akcja jej jest bezpośrednia. Innemi słowy, mówi tu Bergson to, co przed laty już powiedział Mickiewicz.

> Cyrkla, wagi i miary
> Do martwych użyj brył.

Jdżeli nauka chce dosięgnąć rzeczywistości, musi przekształcić się, stać się intuicyjną, działać przez sympatję. Organ intuicji w człowieku powinien być rozwinięty:

> Serce i czucie więcej mówi do mnie,
> Niż mędrca szkiełko i oko...

Jakie to będą drogi nauki, działającej przez „sympatję", a nie intellekt, o tym, naturalnie, Bergson nie mówi. Również nie wykłada powodów, dla których twierdzi, że instynkt działa przez sympatję, ani dla czego zdobyliśmy już dotychczas dość spory zasób wiadomości o życiu, chociaż używaliśmy do tego intellektu. O tych i o wielu innych rzeczach nie mówi on nic zgoła. Być może dla tego, że doszedł do tych wiadomości drogą intuicji? Jednak dzieła jego robią wrażenie bardzo intellektualne. To krótkie streszczenie, jakie tu podaliśmy, nie daje pojęcia o całym bogactwie dowcipnych dowodzeń, śmiałych wniosków i innych objawach myśli, działającej zwykłą intellektualną drogą. Niezaprzeczenie też najbardziej wsławiona jego praca, „l'évwolution criatrice", jest dziełem, które powstało w związku z tegoczesną filozofją nauki. Niezadowolenie z metod analitycznych, określone praktyczne cele przyrodoznawstwa, wszystko to są zagadnienia rozważane niemal powszechnie przez filozofów, zajętych krytyką pojęć naukowych. Z intellektu więc wyrósł Bergson i intellektualne dzieło napisał, i słusznie pyta go jeden z krytyków. I jak to się dzieje, że dzieło, tak bardzo intellektualne, skierowane zostało przeciw intellektualizmowi?

Nie ulega więc wątpliwości, że w teorji nauki nie pójdziemy za radami Bergsona, chociaż byśmy tu i owdzie skorzystali z jego pomysłów. Krytyka dawno już wie, co ma myśleć o pojęciu „materji", o możliwości zupełnego zadość uczynienia żądaniom umysłu przy objaśnieniu nawet bytu „martwych brył" za pomocą „zdjęć kinematograficznych" i t. d. Nauka nie znajduje więc tak zarodniczej różnicy pomiędzy fizyką, a fizjologją, żeby aż zeznawać nieudolność umysłu wobec tej ostatniej pomimo twierdzeń Bergsona, że logiczne myślenie jest już świadomością w stanie upadku, i nadal, jak dotychczas, pozostanie ono oczywiście sprawdzianem prawdy rozumowań. Jeżeli zaś dziś wśród adeptów filozofji Bergsona daje się słyszeć okrzyk i pogarda dla logiki!—to jasna rzecz, że należy go zaliczyć do młodzieńczych wybryków nowokreowanych filozofów, nie nadając mu poważniejszego znaczenia.

Nie z tego jednak ściśle naukowego i teoretycznego punktu widzenia, należy oceniać filozofję Bergsona. Prace filozoficzne bywają wogóle dwuch typów. Jedne — jest to sumienna, ścisła robota umysłu, dążącego do prawdy wszelakim kosztem, chociażby drogą wyrzeczeń i strat najdroższych przekonań. Idąc spokojnie, krok za krokiem, filozofja ta postępuje zwolna, ale pewnie naprzód. Nie daje ona z góry zaokrąglonych systematów,—bo przecież wiedza ludzka jeszcze daleka jest od zamknięcia; wskazuje raczej metody i kierunek, aby uniknąć zboczeń i mozolnie czyta kartkę za kartką tej księgi tajemniczej, jaką jest byt nas otaczający. Natomiast prace drugiego rodzaju odpowiadają innej potrzebie ducha ludzkiego.

Niezależnie od tego, co ludzkość wie o świecie naprawdę, jednostka ludzka pragnie mieć chociażby jakąś *wiarogodną* wiadomość o sensie, znaczeniu i celu otaczającego ją świata. Trzeba jej wiedzieć coś, coby było drogowskazem dla jej własnego oddziały-

wania na świat, coś, coby uformowało uczuciowy jej stosunek do tego świata. Nauka swymi żądaniami wstrzemięźliwości, cierpliwego oczekiwania, pojęcia względności myśli i t. p. stanowczo w obecnym stanie rzeczy nie zadawalnia tej potrzeby. Metody myślenia mechanistyczne, panujące dotychczas przeważnie w nauce, stawią kwestje w ten sposób, że jednostka ludzka czuje się przez nie zupełnie ignorowaną. Jako przykład weźmy materjalistyczną historjozofję. Wszystko idzie naprzód, rozwija się nieuchronnie, podlega niezmiennym prawom. Gdzież więc miejsce dla mojej własnej ludzkiej woli? dla mojego świadomego czynu? Czemu nauka nie daje mi wskazówki, co ja, ta dana w danej chwili osoba, mam mianowicie uczynić? Jednym słowem, człowiek potrzebuje jakiegoś uwzględnienia dla moralnej strony swego jestestwa.

Pod tym względem Bergson daje wiele. Nauka mówiła: prawa bytu są niezmienne! On zaś twierdzi: tylko przez okulary nauki. Bezpośrednio czujemy, że czas z każdą chwilą tworzy coś nowego. Nauka mów: ze względnie prostych praw bytu nieogranicznego musimy wyciągać wnioski o znacznie złożeńszych formach bytu organicznego. Bergson zaś mówi: Nie! Znam bezpośrednio byt organiczny, bo sam jestem istotą organiczną. *Czuję* więc formy bytu prawdziwe, czuję jego stawanie się, twórczość. Po co mam wypierać się tego, co *wiem* bezpośrednio, dla tego, co *wnioskuję* z bytu, w jego formach rozkładowych. Nauka mówi, że człowiek ulega prawom natury. Nie! powiada Bergson. Bezpośrednio wiem, że działam wedle mej woli, *czuję jej swobodę*. Jeżeli zaś jest tak, to dla czego nie mam stworzyć sobie poglądu na świat, opartego na tej mojej intuicji?

Oczywiście, pogląd na świat, w którym by była uwzględniona indywidualność ludzka, pogląd, któryby nie był w rozdźwięku z bezpośrednio przez człowieka odczuwaną rzeczywistością, stałby się wielkim wyzwoleniem myśli ludzkiej. Ludzie rwą się ku niemu nawet wtedy, kiedy oparty jest na prawdopodobieństwie. Niewątpliwie jednak większe i stalsze osiągnie on znaczenie, jeżeli się oprze na wiedzy. W każdym razie winniśmy Bergsonowi wdzięczność za to, że nam potrzebę tę stawi przed oczy i że tak utalentowanym jest jego rzecznikiem.

Pragmatyzm wierzy, że można stworzyć prawdę, stosownie do potrzeb człowieka. Myśl więc, wedle zasad pragmatyzmu, staje się prawdziwą, skoro służy praktyce. Bergson utrzymuje, że prawda, zdobyta przez intellekt dla celów praktycznych, to zdawkowa moneta. Głęboką prawdę może nam odkryć tylko intuicja i jej organ — sympatja. Tak James, twórca pragmatyzmu, jak i Bergson, zwolennik intuityzmu, chociaż nie zdołali zadawalniająco rozwiązać, ale wzbudzili i ożywili odwieczne pytanie człowieka:

Co to jest „prawda"?

J. Kodisowa.

Demokracja i Praca.

(La Démocratie et le Travail p. Gabriel Hanotaux).

Stosunki wewnętrzne współczesnej Francji stanowią dla naszej prasy bardzo wdzięczny temat eksploatowany zresztą dość jednostronnie jako materjał do kazań moralnych. Prasa reakcyjna poczytująca jej rozkład i upadek jako oczywiście stwierdzony pewnik, korzysta z każdego wewnętrznego przesilenia republiki, by wykazać, do jak zgubnych skutków prowadzi wcielenie w życie postępowych i demokratycznych haseł. Prasa postępowa natomiast, skwapliwie chwyta każdą jej reformę i każdy objaw pomyślnego rozwoju, by wyciągać stąd wręcz przeciwnie budujące i zachęcające przykłady.

Istotnie — Francja współczesna jest poniekąd dla reszty Europy stacją doświadczalną społeczno-politycznego postępu i stąd studja nad jej rozwojem wewnętrznym mogą posiadać znaczenie kształcące, jednakże pod warunkiem, że będą to studja bezstronne, wolne od powziętej z góry tendencji, wreszcie, że przy przenoszeniu wysnutych z nich wniosków na bliższy teren zostawimy bardzo szerokie marginesy dla zastrzeżeń, wynikających z odmiennych właściwości samego terenu.

„Francja — pisze p. Hanotaux — jak nieraz w biegu swych dziejów — na własnym żywym organizmie przeprowadza eksperymenty, którymi może oddać usługi ludzkości".

Dawniejsze — jak wiemy — nie zabiły jej, a były między nimi i takie, które uzdrowiły i odrodziły Europę. Miejmy nadzieję, że i z obecnych wyjdzie cało, a jej przejścia rzucą ciekawe światło na najbardziej palące zagadnienia chwili—wszędzie postawione już na porządku dziennym, choć bardzo dalekie od ostatecznego rozwiązania.

Mnóstwo ciężkich robót, z którymi Francja uporała się już od dawna, u nas całkowicie leży odłogiem i nawet zapoczątkować ich nie można; to też to, co w naszych uszach brzmi jak muzyka przyszłości — tam należy już nieomal do katarynkowych motywów.

A jednak i u nas już, mimo zastoju w wielu dziedzinach życia, powstają te same zagadnienia, około których obracają się wszystkie wewnętrzne konflikty współczesnej Francji.

* * *

Praca p. Hanotaux pod powyżej wymienionym tytułem stawia sobie za cel wynalezienie odpowiedzi na pierwszorzędną i palącą kwestję dnia:

„Czy walka klas jest dziejową koniecznością? Czy z jednej i drugiej strony należy zachęcać ludzi do zbrojenia się wobec nieuchronnego starcia. Czy przynajmniej należy się godzić z tym nieuniknionym złem jakoby z bolesną i ryzykowną operacją, do której chirurgja uciekać się musi w wypadkach groźnego niebezpieczeństwa? Czyż ludzkość zawsze sama sobie będzie katem i tylko przez przelew krwi zdobywać będzie swą żywotność i postęp?"

Już sama forma pytania wskazuje, że autor jako miłośnik pokoju społecznego za wszelką cenę szukać będzie odpowiedzi przeczącej — zgodnie ze współczesną szkołą socjologów francuskich, opierających swą doktrynę na wykazaniu, że obok antagonizmów klasowych istnieje międzyklasowa solidarność jako przeciwwaga i jako czynnik pokojowego rozwiązania konfliktów.

Pan Hanotaux stoi na stanowisku burżuazyjnym i bynajmniej się tego nie wypiera, jakkolwiek burżuazji francuskiej nie szczędzi zarzutów i jakkolwiek socjalistyczny światopogląd wycisnął dość silne piętno na jego rozumowaniu. Jest reformistą w bardzo szerokim zakresie a zarazem bezwzględnym wrogiem przewrotu społecznego, o którym mówi, że dąży on „do zbudowania pomyślności powszechnej na powszechnej klęsce".

Autor jest przedewszystkim demokratą, a ponieważ sam wyraz demokracja jest obecnie na wszelkie sposoby używany i nadużywany, dla zapobieżenia nieporozumieniu podaje swą własną definicję demokracji. Demokracja to współdziałanie ogółu obywateli w zarządzie krajem. Lud — wedle jego określenia — to nie ta lub owa klasa, to wszyscy. „Jeśli się ludowi mówi inaczej — oszukuje się go". Ściślej biorąc demokracja — to rządy większości. Pan Hanotaux jednak nie tai, jakie niebezpieczeństwa ukrywa ta zasada: „Większość stale popełnia ten błąd, że swą wszechwładzę bierze za nieomylność, a swą siłę za cnotę". Uniknąć go może, „jeśli w równej mierze weźmie w ra-

chunek liczbę, która stanowi jej istotę i zdolność, która stanowi jej potęgę". Wszystkie wewnętrzne tarcia w łonie demokracji wynikają ze współzawodnictwa cząstek, które chcą starczyć za całość. „Z tego zgiełku rywalizacji indywidualnych i korporacyjnych wyłonić się musi arcytwór naszego wieku — organizacja demokracji".

Podstawą tej organizacji musi być praca. Każda epoka wysuwała na czoło organizacji państwowych ludzi spełniających te funkcje, które w danym ustroju posiadały pierwszorzędne znaczenie: teokracja—kapłanów, feudalizm—rycerstwo, absolutyzm—arystokrację i szlachtę, mieszczaństwo-finansistów; demokracja musi się oprzeć na pracownikach wszelkich kategorji. Powstawanie ministerjów pracy stanowi dla niego zapowiedź tej zasadniczej reformy. Przepowiada on, że ministerja te wysuną się na naczelne stanowisko w rządzie i skupią w koło siebie wszystkie umysły twórcze. Będzie to Rząd Pracy a na czele stać będą tacy ludzie jak Pasteur, d-r Roux, Curie, Poincaré, i t. d.

Autor rzadko jednak i tylko na mgnienie oka czyni wycieczki w dziedzinę fantazji; na ogół trzyma się gruntu realnych stosunków, konkretnych faktów i z nich — nie zaś z abstrakcyjnych teorji wysnuwa swe wnioski na przyszłość, w tym, co już jest, szukając zawiązków tego, co będzie lub być powinno.

W pierwszym rzędzie stwierdza on zupełne bankructwo socjalizmu we Francji. Jego upadek przypisuje różnym przyczynom.

Faktycznie program socjalistyczny nie był nigdy na gruncie francuskim jasno sformułowany, co w tym kraju rozmiłowanym w określeniach treściwych, dosadnych, przejrzystych jest wielką przeszkodą do opanowania umysłów. Pan Jaurès—pisze — przyciśnięty do muru przez pana Clemenceau, który zażądał od niego programu reform socjalnych, — dotąd pozostał mu dłużnym w odpowiedzi.

Socjalizm francuski—(w przeciwieństwie do niemieckiego) zawsze był rozrywany schizmami i dzielił się na nieskończoną ilość sekt wyklinających się wzajemnie. To mu nie przeszkodziło tam wcześniej, niż w jakimkolwiek innym kraju wejść w skład różnych bloków większości parlamentarnej i tym sposobem dorwać się do rządu w osobie swych najwybitniejszych przywódców. To go jednak dobiło. Zdaje się, jakoby przeznaczeniem partji socjalistycznych we Francji było zasilanie burżuazyjnych ministerjów najdzielniejszymi jednostkami wyrosłymi w szeregach stronnictwa. Z chwilą jednak, gdy ci działacze obejmą swe teki — znajdują się „po drugiej stronie barykady"; stają się przedmiotem pocisków dawnych towarzyszy. „Partja opróżnia się przez głowę" — jak się dowcipnie wyraża p. Hanotaux. Być może, że ta ewolucja nie tyle leży w naturze ludzi, ile w naturze rzeczy. Ministrowie — nawet ministrowie socjalistyczni — nie mogą być inicjatorami przewrotu społecznego; co najwyżej, biorą się do reform. Nie było rządu, któryby sam siebie obalał.

Przyczyna pozytywnej bezsilności socjalizmu leży jeszcze głębiej, i p. Hanotaux, który chętnie do tej kwestji powraca, w jednym zdaniu zlekka lecz trafnie ją określa: „Szkoła — choćby najliczniejsza — nie jest jeszcze partją". Otóż, jeżeli socjalizm jest szkołą, systemem naukowego przewidywania, nie może być równocześnie partją t. j. zrzeszeniem dla praktycznego działania. Słabą stroną jest i to, że przewidywania jego się nie sprawdzają; partja nie może spełnić tego, co doktryna przewiduje, gdyż to leży poza obrębem jej wpływów.

Klasa robotnicza odwraca się zresztą nietylko od tych byłych przywódców, którzy przeszli do ministerjów burżuazyjnych, a stąd na miano odstępców zasłużyli, lecz i od tych, co pozostali wierni programowi, lecz niestety — również go nie realizują. Stale przepowiadana, lecz stale odraczana rewolucja społeczna przestaje budzić wiarę. Lud roboczy szuka innych bogów i znajduje ich u syndykalistów.

Syndykalizm, który p. Hanotaux radzi nazywać Sorelizmem, jak socjalizm zwano marksizmem, ma pewną oczywistą wyższość nad swym poprzednikiem. Przedewszystkim zmierza do konkretnych celów jasno określonymi drogami. Nie neguje on istniejącego ustroju, lecz w nim, na podstawie ustanowionych przezeń porządków, zdobywa dla klasy robotniczej faktyczną siłę i wywalcza dla niej miejsce przodujące. W przeciwieństwie do socjalizmu, który dla ziszczenia swych celów musi ustanowić wszechwładzę państwa, czyniąc z niego niby niańkę i karmicielkę ludu, syndykalizm tworzy organizację własną, przeciwstawia ją państwu i wchodzi z nim w targi. Wraca on do dawnej naczelnej zasady: wyzwolenie proletarjatu musi być dziełem samego proletarjatu. Zamiast akcji politycznej, walk wyborczych, uchwał parlamentarnych — wskazuje jako jedyny środek akcję bezpośrednią — czyli strajk.

I on jest rowolucyjny; ma w ostatniej perspektywie przewrót a w końcu eksproprjacją. Pan Hanotaux tłumaczy, że nie należy tego jednak brać dosłownie. Apostołowie Sorelizmu — nie wyłączając samego Sorela — przyznają się mimochodem, że strajk powszechny w ich teorji jest „mytem" — mającym na celu oddziaływanie na ideologję klasy robotniczej, podtrzymywanie wiary w jej siłę i zwycięztwo.

Autor nie bez pewnej złośliwości chwyta ich za to niebaczne słówko.

Przyklaskując samej idei związków zawodowych jako organizacji pracy, pyta, czy nie lepiej byłoby przeprowadzać ich edukację w sposób realniej użyteczny niż w duchu tak niebezpiecznego mytu.

Przeczuwa zresztą, że strajk powszechny będzie tak samo odraczany do ostateczności jak rewolucja społeczna socjalistów, patrząc jednak na olbrzymie strajki wywoływane przez Ogólną Konfederację Pracy zastanawia się nad ich celowością i pyta, czy nie należało tej broni zachować dla konkretnych i lepiej obmyślonych planów nie zaś igrać nią na postrach burżujów lub dla manifestowania swej siły.

(d. n.). *Z. O.*

LITERATURA i SZTUKA.

Z powodu krzewienia literatury hermetycznej w Polsce.

Krzewieniem literatury hermetycznej zajmuje się u nas p. Józef Jankowski, poeta, o którego zasługach poetyckich nie umiem nic powiedzieć, zdala stojąc od tego rodzaju literatury. Jeżeli wzmiankujemy, że p. Jankowski jest poetą, to robimy to tylko dlatego, że fantastyczny nastrój umysłowości poetyckiej tłómaczy w pewnej mierze upodobanie p. Jankowskiego do literatury hermetycznej, o ile nie jest ono oczywiście podyktowane przez interesowną pogoń za sensacją. Jeżeli pominąć wszelkie okoliczności czasu i miejsca, zwłaszcza, jeśli pominąć wszelkie względy natury wychowawczej, to krzewienie literatury hermetycznej, inaczej ezoterycznej, z wyłącznie teoretycznego stanowiska ją oceniając, nie przedstawia nic zdrożnego. Jeżeli godziwym jest szperać, poszukiwać i gromadzić rzeczowe zabytki zamierzchłych kultur; jeżeli godziwym jest stawić przed oczy i podziwiać starożytne urny, wazy, ozdoby i sprzęty, wytwornie wykonane ubogimi środkami technicznymi, to godziwym jest stawiać przed oczy, podziwiać i odtwarzać z urywków

muzealne światopoglądy i koncepcje myślowe, gdyż są one narówni z rzeczonymi zabytkami nierozdzielną składową częścią tychże samych epok kulturalnych.

Chodzi tylko, ażeby przewodnią myślą takiego wydobywania na świat kopalnej filozofji, lub kopalnych sprzętów był cel dydaktyczny. Hermetyzm lub ezoteryzm wszystkich czasów jest również dobrą i prawowitą cząstką dziejów myśli ludzkiej, jak epikureizm, platonizm, scholastyka, materjalizm i t. p., zatym, rozumowe informowanie wykształconych czytelników o literaturze hermetycznej i ułatwianie im nietylko poznania, ale i krytycznej oceny tych kopalnych światopoglądów, tylko podnieść i wzbogacić może umysłową kulturę narodu. Dobroczynny czy niedobroczynny wpływ szerzenia i popularyzowania hermetycznej literatury zależy od tego, do kogo jest ona zaadresowaną i w jaki sposób jest to zrobionym. P. Jankowski robi to w sposób taki, że dobroczynnych skutków spodziewać się nie można. Nie wiemy, czy niema w literaturze owej nic godniejszego przyswojenia polskiemu językowi, lecz wiemy, że to, co p. Jankowski przyswoił polszczyźnie, z tej dziedziny jest bardzo lichego gatunku. Obznajmienie z sentencjami mędrca chińskiego Lao-Tse i z jego doktryną, Tao, posiada wartość informacyjną i wychowawczą o tyle, o ile pewna przynajmniej część sentencji jest zrozumiałą i wypowiada trafne spostrzeżenia. Niestety, nie wiele tego dobrego się tam zawiera. Przerażającą część stanowią twierdzenia bez treści i wartości życiowej, lub naukowej; twierdzenia te mogą mieć pewien sens w związku z doktryną, która je wyświetliła i tłumaczy, skoro jednak sama podstawowa doktryna nie została wyjawioną należycie, czytelnik krytyczny i myślący może jedynie doznać wrażenia niedorzeczności. Jedynie ta okoliczność, że niedorzeczności owe odegrały rolę historyczną, że stanowią kopalny zabytek myślowy, nadaje poznaniu ich wartość. Niejaką, choć nikłą treść posiada „Wiedza magów". Wartość jej wynika stąd, że informuje o wiedzy, zazdrośnie tajonej przed pospólstwem kapłanów. Podziwiać w niej można pewną tężyznę myślową, jaką wykazali jej twórcy, jeśli zważyć warunki ich myślenia i szczupłość materjału naukowego, jakim rozporządzali.

Zauważyć jednak trzeba, że książka ta daje bardzo powierzchowny i niezupełny obraz o poglądach starożytnych kapłanów na zagadnienia bytu, które wiedza usiłuje rozwiązać. Bałamutne jest stanowisko autora książki wobec *credo* filozoficznego kapłanów; autor nie wyjaśnia, jak i pod wpływem czego historycznie kształtowała się ta filozofja kapłanów, i nie daje jej krytycznej oceny. Zamiast tego, przedstawia ją miejscami w taki sposób, że trudno jest odróżnić czy się ma do czynienia z poglądami magów, czy z poglądami sprawozdawcy—autora. Autor wykazuje w tej książce rozterkę wewnętrzną, odczuwa bowiem chęć solidaryzowania się z tą archaiczną filozofją i jednocześnie, niema odwagi tego zrobić wyraźnie i niedwóznacznie, znajdując skrupuły w swym przyrodniczym wykształceniu, pozostałem z przeszłości.

Wynikające stąd bałamuctwo i dezorjentacja udziela się i czytelnikowi, jeżeli ten nie panuje nad przedmiotem i tematem książki. Autor książki, tłumaczonej przez p. Jankowskiego, krępując się ulec „douce violence" kryguje się, jak owa przysłowiowa Kaśka, mówiąca: „I chciałabym i boję się". P. Jankowski pod tym względem w zupełności naśladuje autora „Wiedzy magów". W przedmowach, jakimi zaopatrzył on wydawane przez siebie dziełka hermetyczne, nie znajdujemy otwartego wyznania ezoteryzmu, przy jednoczesnym ostrożnym usiłowaniu wzbudzenia w czytelniku mniemania, że ezoteryczne koncepcje myślowe są głębsze i przenikliwsze, niż nowoczesne pozytywistyczne. Tą drogą, pod jezuickim pozorem dbałości o postęp wiedzy nowoczesnej, warcholsko i podstępnie intryguje się przeciw niej.

Nie mogąc i nie mając odwagi wystąpić do otwartej walki i zaatakować podstawy wiedzy nowoczesnej, probuje się ją uszczypnąć, lub zapuścić w nią żądło komara. Na szczęście nowoczesna wiedza jest zbyt sumienną i na zbyt wypróbowanych podstawach spoczywa, ażeby takie figielki mogły nią wstrząsać. Rojenia hermetyczne, jako oparte na „intuicji", mogą zaciekawiać, mogą lubieżnie łechtać mistycyzmem znieprawione umysły, mogą zaspakajać atawistyczne myślowe chucie, ale nie mogą rościć pretensji do „naukowości". Intuicja może być podziwianą i może zdobywać niejakie prawa obywatelstwa w sztuce, w literaturze nadobnej od biedy może być tolerowaną przy odtwarzaniu przeszłości dziejowej, ale, gdy puka do świątyni wiedzy, zastaje drzwi zamknięte dla siebie, gdyż nie jest ona wystarczającym sprawdzianem twierdzeń, przez siebie snutych.

Jest to metoda wykrywania *prawd nieprawego łoża.* To też o odświeżonych przez p. Jankowskiego poglądach, z wielką pewnością siebie, głoszonych ongi przed 120 laty przez p. Oliveta, myślący czytelnik powie: to może nawet wszystko być prawdą, ale skąd p. Olivet wie o tym i dlaczego on swych twierdzeń nie udowadnia?! Wiara i zaufanie do naiwności czytelników u p. Jankowskiego są tak wielkie, że nie wahał się uraczyć ich nowelką o tendencjach, jakby agitacyjnych i propagandystycznych na rzecz ezoteryzmu.

W prostocie ducha p. Jankowski w przedmowie zapewnia i uprzedza czytelnika, że znajdzie w płodzie poronionym p de Larmandie: „Próba wskrzeszenia" rzeczy i sceny, przejmujące dreszczem i wstrząsające do głębi. Najniewybredniejszy i najpobłażliwszy czytelnik, czytając te nudne bzdurstwo, niema sposobności ani razu do dreszczów, oprócz dreszczu ziewania; natomiast, nieustannie wzrusza ramionami. Nawet, gdyby jacyś czteroklasiści dla facecji, z nudów, lub dla skarykaturowania hermetyzmu, dziecinadę taką napisali, to i tak jeszcze byłoby płodem chybionym, gdyż zbyt mało w nim dziecinnego wdzięku, ażeby można było dobrotliwie ją spotkać i przyjąć.

Zastanawiając się nad tym wszystkim, podziwiać tylko można, jak owe śmiesznie małe zasoby pieniężne, tak pilnie potrzebne na odrodzenie umysłowe polskiego narodu, używane bywają na kosztowne powiększenie jego ciemnoty. Literatura hermetyczna, tej jakości i w tej formie użyczona nie dokształconemu ogółopolskiemu, jest błędem wychowawczym i tylko pogłębić może zamęt pojęć u bezkrytycznych umysłów.

Reasumując wszystko, zdaje się, że wydawnicza działalność p. Jankowskiego, jeżeli nie wynika z chęci pieniężnego wyzyskania bieżącego zmąconego stanu umysłów, ma chyba na celu lękliwie dać do zrozumienia, że głośny aforyzm ojca Lacordaire „mało filozofji oddala od religji, dużo filozofji zbliża do religji" ma jakiś sens.

A. Kurcjusz.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* Prasa katolicka, zaalarmowana obecnością uczenic Kruszynka na prelekcji przyrodniczej w Bagateli, nie poprzestaje na strofowaniu kierowniczki znienawidzonej szkoły, lecz ściga wspólników jej zbrodni.

Nie to tylko jest dla niej złem, że niewinne uszy

włościańskich córek poznają bezbożne teorje, lecz że one wogóle wygłaszane bywają.

Oto co *Przegląd katolicki* pisze pod adresem Towarzystwa miłośników przyrody:

„..Dobrą i szczęśliwą była myśl założenia w Warszawie Towarzystwa miłośników przyrody, a wystawa w Bagateli jest jednym z bardzo właściwych środków do osiągnięcia celów, jakie ma wspomniane Towarzystwo.

Niestety, my, Polacy, mamy jakieś przeklęte szczęście, że u nas „niema tego dobrego, coby na złe nie wyszło". Wszędzie wcisnąć się muszą szkodnicy społeczni, aby zatruć, aby wypaczyć, aby nagiąć do swoich odrębnych celów każdą rzecz, chwalebną w zasadzie i dobro ogółu mającą na celu.

Kruszynek nie jest faktem oderwanym. Na każdym kroku spotykamy się z podobnym zjawiskiem używania różnych pożytecznych w swym założeniu przedsięwzięć do propagandy, całkiem obcej tym celom, dla których daną instytucję powołali ludzie dobrej woli.

I wystawa przyrodnicza nie uniknęła tego losu.

Dla zwiedzających ją zorganizowano codzienne wykłady w celu objaśniania wystawionych okazów. Doskonale! Napisy lakoniczne na okazach — to zbyt mało!

Ale kto i jak prowadzi owe wykłady! Oto w roli prelegientów występują na zmianę zaledwie pełnoletni czy też nawet jeszcze niepełnoletni żydkowie, a objaśnienia ich są niczym innym, jeno propagandą najgrubszego materjalizmu. A z jakim zapałem całymi godzinami dowodzą publiczności, wbrew prawdzie, iż teorja Darwina o przemianie gatunków jest już przez wszystkich uczonych za pewnik niezbity uznana! Wykładając porównawczo przy użyciu odpowiednich rysunków embriologję nierogacizny i człowieka, młokos żydowski wykrzykuje na całą salę: „Chyba to wszystko jest aż nadto dostatecznym dowodem, że człowiek jest takim samym zwierzęciem, jak każde inne!"

W zakończeniu *Przegląd Katolicki* stawia pytanie:

„...Zapytujemy zarząd Towarzystwa miłośników przyrody, czy ta gorsząca propaganda dzieje się z jego wiedzą i czy on kresu jej wreszcie nie położy?"

Chodzi więc ni mniej ni więcej tylko oto, aby rzeczone Towarzystwo oświadczyło się kategorycznie przeciw Darwinowi, obaliło teorją ewolucji, ustanowiło cenzus wyznaniowy dla prelegientów, a cenzurę religijną dla wykładów.

Dopiero wtedy położonoby kres zgorszeniu.

* „Śledztwo dyscyplinarne", wytoczone przez Radę Szkolną we Lwowie prof. gimnazjalnemu Janikowi za wolnomyślność przekonań, wywołało w całej prasie polskiej chór żywiołowego oburzenia i protestu. Warszawskie zachowawcze *Słowo* na ten raz nieulękło się swej tradycji i stanęło w obronie człowieka, którego krzywda osobista stała się zarazem krzywdą i plamą stosunków kulturalnych Polski.

Co to znaczy ateusz—pisze *Słowo*—tego kołtun lwowski nie wie; on przyjmie rewolucjonistę, anarchistę, syndykalistę, propagandzistę czynu, ale ten, który mu się nie podoba, zostaje ateuszem.

Profesor Janik, wypowiadając swój kult i podziw dla Chrystusa, użył wyrażenia „bohater z Nazaretu". Korespondent *Słowa* stwierdza, że te słowa płynęły z szczerego entuzjazmu dla postaci Chrystusa i z przekonania, że hasła postępowe znajdują sankcję moralną w chrześcijanizmie.

I mieszczanie nie wzięliby tego za złe prof. Janikowi, gdyby nie to, że daje im bezustannie do zrozumienia, że oni bohaterstwa pojąć nie mogą.

* Z całego szeregu wydawnictw humorystycznych wyróżnia się dodatnio satyryczny *Szczutek*.

Głęboko pojęta satyra polityczna i społeczna stanowi zawsze aktualną treść tego tygodnika. W ostatnim numerze zwraca na siebie uwagę znakomity wiersz, dosadnie charakteryzujący walkę Watykanu z Hiszpanją, kończący się następującą zwrotką:

Że klecha wiarę wtłoczył w brzuch
I święcie trwa w tej wierze,
A ten mu tylko brat i druch,
Kto płaci za szkaplerze...
Dlatego bractwo to en bloc
Hiszpanja śle do Krety —
Szkoda, że ten rozumny krok
Jest tam — nie tu, niestety!

KRONIKA.

CZYTELNIA WOLSKA Towarzystwo czytelń m. Warszawy opublikowało sprawozdanie z działalności w roku 1909. Pozostałość z r. 1908 wynosiła R. 253,84, pozostałość zaś na 1 stycznia b. r. wyniosła R. 181,82. Opłaty za czytanie dały R. 1098,65. Na zakup książek wydano R. 188,13. Czytelnia liczy 6305 tomów, z tego powieści 3314, dzieł naukowych 1786, dla młodzieży 854, poezji, dramatów i komedji 351. W ciągu roku zgłoszeń po książki było 36882, wydano tomów 61173. Z pism korzystało 6332 osób. Największą poczytnością cieszyły się w zakresie ksążek powieści (58,4%), potem poezje, dramaty i komedje (6 5%), następnie podróże i opisy (1, 4%), z oświatowych dziełek ekonomja, polityka, prawo, statystyka (1,5%), filozofja, logika, teorja poznania, estetyka (1,4%), historja kultury, socjologja (1,4%).

KONFISKATY. Nr. 28 tygodnika *Wiedza* został skonfiskowany za wstępny artykuł p. n. „Zamiary a siły".

W mieszkaniu p. Henryka Wrońskiego policja dokonała rewizji i skonfiskowała wydany przez niego tom poezji p. n. „Pobudki".

Nr. 17 tygodnika *Trybuna* został skonfiskowany z rozporządzenia komitetu do spraw prasowych.

Nr. 195 gazety *Dzeń* został skonfiskowany z rozporządzenia kancelarji ober-policmajstra.

Izba sądowa warszawska zatwierdziła konfiskatę Nr. 7 wydawnictwa „Któż jak Bóg" z d. 16 b. m.

Numer *Kurjera Łódzkiego* z d. 21 b. m. został skonfiskowany.

KARY PRASOWE. Redaktor *Ziemi Lubelskiej* został skazany na 50 rb. kary za artykuł p. n. „Na własnych śmieciach." Redaktor tygonika *Bez dogmatu* skazany został na 100 rb. grzywny za artykuł „Ogon lisi i wilczy ząb."

Redakcja tygodnika *Trybuna* skazana została na zapłacenie 200 rb. kary za wydrukowanie artykułu w Nr. 14 p. n. „Samorząd przeciw Robotnikom."

Wileńska izba sądowa skazała redaktora *Wilniaus Zinios* na 100 rb. grzywny, w razie niezapłacenia na 2 tygodnie aresztu.

Na mocy postanowienia generała-gubernatora warszawskiego redakcja *Gońca* skazana została na 200 rb. kary za wydrukowanie w Nr. 306 wiadomości p. t. „Uczczenie 200-lecia pułku Keksholmskiego".

ULICA PADEREWSKIEGO. Rada miasta Krakowa uchwaliła na jednem z ostatnich posiedzeń nadać nazwę ulicy Paderewskiego jednej z ulic, przylegających do placu Matejki.

SAMOBÓJSTWA W WOJSKU. Ministerjum wojny opracowało i wydało świeżo, jako dodatek do pisma *Wojenno-Miedicinskij Zurnał*—„Sprawozdanie ze stanu sanitarnego armji rosyjskiej wr. 1907".

W sprawozdaniu owem zawarty został obfity ma-

terjał statystyczny, a między innymi znajdujemy tu i dane dotyczące samobójstw w wojsku. Dane te dotyczą tylko samobójstw, zakończonych śmiercią; o zamachach samobójczych, nierównie częstszych, niema tam mowy.

Cyfry absolutne wypadków śmierci w wyniku samobójstw są następujące: Oficerów 113, czyli 2,23 proc. żołnierzy 210, czyli 0,16 proc. Ze 113 samobójstw tylko co do 61 wiadome są przyczyny śmierci, pozostali samobójcy tajemnicę swej śmierci zabrali ze sobą do mogiły. Z tych 61 samobójstw, w 26 widzimy rozstrój nerwowy, w 13 zaś nadużycie napojów wyskokowych.

Co do samobójstw wśród szeregowców, to przyczyny śmierci podane zostały tylko w 66 wypadkach na 210 ogółem, z których jednak nic wnioskować się nieda o wpływie służby wojskowej na zamiar samobójczy.

Wreszcie dowiadujemy się z owego sprawozdania, iż na pierwszy rok służby w wojsku przypada 0,1 proc., na rok drugi—0,2 proc.,—na rok trzeci—0,19 proc., wreszcie na rok czwarty—0,19 proc., najwyższa więc odsetka samobójstw przypada na rok drugi służby wojskowej.

NIEBYWAŁE NADUŻYCIA zostały ujawnione przez niedawną rewizję kijowskiego zjazdu sędziów pokoju. Rewizja ukończyła się masowem uwolnieniem komorników sądowych, którym udowodniono łapownictwo, praktykowane od szeregu lat. Uwolnieni oświadczyli prokuratorowi, że w ciągu dwuch ostatnich lat nie otrzymywali wcale pensji. Gdzie się podziewały sumy, przeznaczone dla nich, niewiadomo. Na działalność komorników sądowych wpływały często skargi, prezes zjazdu jednak, Chojnackij, z niewiadomych bliżej przyczyn, skargi te pozostawiał bez skutku.

WYSTAWA POWSZECHNA SZTUKI POLSKIEJ. We Lwowie odbyło się w Pałacu sztuki posiedzenie Koła architektów, w celu połączenia przyszłej wystawy architektonicznej z obecnie trwającą wystawą powszechną. Rokowania doprowadziły do zupełnego porozumienia, tak, że w dniu 8-ym września będzie otwarta nowa wystawa: architektury, malarstwa i rzeźby polskiej.

Obecnie trwająca wystawa powszechna, która wciąż cieszy się znacznym powodzeniem, będzie przedłużona i zyska nową, piękną atrakcję, przez złączenie się z wystawą architektoniczną.

Komitet „wystawy powszechnej" puścił już w obieg losy na dochód galerji miejskiej; składają się na nie 3 główne wygrane, wartości 25,000 kor., oraz 400 wygranych, łącznej wartości 35,000 kor. w dziełach sztuki pierwszorzędnej wartości. Ciągnienie odbędzie się 12-go listopada r. b. we Lwowie.

TOW. POPIERANIA PRZEMYSŁU LUDOWEGO powięło zamiar rozpowszechnienia śród ludu naszego domowej fabrykacji guzików, sprowadzanych dotychczas z Czech i Saksonji. Z tym celem utworzone zostałow Warszawie Biuro centralne, które będzie szerzyło umiejętność wyrobu guzików, dostarczało odpowiedniego materjału i ułatwiało ich sprzedaż. Myśl bardzo chwalebna, ale ponieważ to samo Towarzystwo usiłowało zniszczyć szkołę w Kruszynku, więc wolno zapytać, czy wyrabianie guzików będzie również odbywało się pod kontrolą ks. Jędrychowskich i pod warunkiem zachowywania „ducha religijnego".

MELJORACJE ROLNE. Według badań C. Tow. Rolniczego Królestwo Polskie zużyło w roku zeszłym 10,000 wagonów nawozów sztucznych, o 6,500 więcej niż w roku 1906. Korzystały z nich przeważnie gospodarstwa folwarczne. Sprzedażą zajmowały się głównie syndykaty rolnicze.

WSKRZESZONE HASŁO. W Krakowie pojawiła się odezwa, wzywająca do występowania z kościoła katolickiego i korzystania z konstytucyjnego prawa, dozwalającego każdemu uznać się bezwyznaniowcem.

DR. JÓZEF TCHÓRZNICKI. W Warszawie zmarł dr. Józef Tchórznicki, znany i ceniony w całym kraju lekarz-hygjenista, popularyzator tej ważnej gałęzi wiedzy ludzkiej. Urodził się w r. 1849 w gub. siedleckiej. W r. 1874 ukończył wydział medyczny Szkoły Głównej.

Dziesięć następnych lat swego życia spędził na wojnie i w Cesarstwie, gdzie zajmował stanowisko lekarza w ziemstwach. Powróciwszy do kraju zajął się początkowo praktyką lekarską; wkrótce jednak działalność społeczna w kraju pociągnęła jego umysł ruchliwy, spostrzegający brak u nas wielu urządzeń hygjenicznych i sanitarnych.

Piórem, słowem, inicjatywą i czynem uczestniczył w rozbudzonym ruchu na tym polu. Zajmowały go sprawy szpitalne, o których napisał kilka cennych prac, oraz warunki życia ludu roboczego, nietylko miejskiego, lecz i wiejskiego.

Dr. Tchórznicki, jako lekarz szkół miejskich, wiele zajmował się też młodzieżą. Jako lekarz hygjenista zaznaczył on swą wielce pożyteczną działalność założeniem w Warszawie wzorowego instytutu szczepienia ospy, którym kierował do ostatnich chwil. Jako człowiek wielkiego serca, brał udział w każdej sprawie doniosłego znaczenia społecznego, czynnie spieszył z pomocą całym zastępom ludu pracującego, organizując akcję zakładania tanich kuchen, nie szczędząc i zasiłków własnych, chociaż nie był zamożnym. Śmierć dr. Tchórznickiego budzi szczery żal w szerokich sferach Warszawy.

Książki nadesłane do Redakcji:

— „Sfinks". — Miesięcznik Literacko-Artystyczny i Naukowy pod redakcją Władysława Bukowińskiego — Zeszyt 30. — Warszawa, czerwiec 1910. — (Treść zeszytu: Henryk Galle „Ideały etyczno-społeczne w twórczości Marji Konopnickiej" — Savitri „Szczęście" — Ludwik Krzywicki „Typy kłamliwe w życiu i sztuce" — Wacław Sieroszewski „Jak liść jesienny", powieść — Walery Gostomski „W kaplicy Sykstyńskiej" — Kazimierz Gronkiewicz „Wspomnienie Muzy" — Jan Topass „O karykaturach i afiszach" — Marja Grossek „Interpretacja „Duchów" Świętochowskiego — Henryk Heine „Niemcy (Baśń zimowa)". W przekładzie J. Jankowskiego — Dr. Adam Zieleńczyk „Drogi i bezdroża filozofji polskiej" — Wł. Bukowiński „Na fali" — Stefan Żeromski. W sprawie sprowadzenia zwłok Słowackiego — Jan Kleczyński „Z Zachęty" — Wł. B. „Marjan Gawalewicz". Wspomnienia pozgonne. — Rozstrzygnięcie konkursu artystycznego „Sfinksa" — Marjan Wawrzenicki „List do redakcji" — Inicjały, rysunki i winiety L. Bigosińskiego. H. Minkiewicza, Z. Plewińskiej, F. Siedleckiego, M. Wawrzenieckiego i E. Mejrowej. — Stron 156. — Cena: rb. 1.

— „Wspomnienia młodej robotnicy" z przedmową Augusta Bebla, tłum. z niemieckiego B. Hollacuder, skład główny w księgarniach Ludwika Fiszera, Łódź — Warszawa.

— Ellick Morn: „Zbudź się i walcz" sztuka odnawiania duszy i ciała; przekład Wł. M. Kozłowskiego; wydawnictwo M. Arcta w Warszawie 1911, cena 1 r. 50 kop.

— Otto Weininger: „Płeć i Charakter" rozbiór zasadniczy przełożył Ostap Ortwin; 1910 nakł. Ludwika Fiszera, Łódź-Warszawa; Lwów — księgarnia H. Altenberga, str. 464.

— „Czytania historyczne", zebrały i ułożyły Helena Witkowska i Karolina Kulikowska. II Epoka Jagielońska zeszyt 6. Wydawnictwo M. Arcta 1908 Warszawa str. 94 cena kop. 30.

— Tadeusz Korzon. „Grunwald". Bibljoteczka narodowa, ustęp z dziejów wojennych Polski z mapą teatru wojny; wydawn M. Arcta w Warszawie, str. 46.

— Mieczysław Offmański. „Grunwald" monografja historyczna; wydawnictwo „Książki dla wszystkich". M. Arcta w Warszawie, cena 20 kop.

— Ludwik Glatman. „Wielka Wojna", szkic historyczny, w pięćsetną rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem; wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Bibljoteczka narodow; str. 186.

— Edmund Jezierski (J. Kruk) „Opowiadania historyczne" z rysunkami J. Wołyńskiego; wydawnictwo M. Arcta w Warszawie str. 40; cena kop. 15.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

TREŚĆ:

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Aleksander John.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.